DZIŚ › EGZAMIN ÓSMOKLASISTY

PRZYKŁADOWE TESTY Z ODPOWIEDZIAMI

DZIŚ: MATEMATYKA, JUTRO: JĘZYK POLSKI

GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 16 maja 2023 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 112.10304, 1

Nakład 57 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. ALI UNAL/AP

Wybory w Turcji

BĘDZIE DRUGA TURA

Żadnemu z kandydatów w niedzielnych wyborach prezydenckich w Turcji nie udało się zebrać powyżej 50 proc. głosów. W drugiej turze 28 maja zmierzą się urzędujący prezydent Recep Tayyip Erdogan i kandydat opozycji Kemal Kilicdaroglu. – Faworytem jest Erdogan – przekonuje ekspertka ds. Turcji w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych ▶ 10

• **Na zdjęciu: W niedzielę zwolennicy Erdogana zebrali się pod siedzibą jego partii**

Witamy w Polsce

W lustrzanym kole

W Kołodziejowie nie chcą wielkiej farmy fotowoltaicznej. – Obudują nas w koło panelami. Co to za życie w lustrzanym kole? – pytają mieszkańcy ▶ 18-19

Kraj

Opozycja odpowiada na 800 plus

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Politycy opozycji pytają, dlaczego PiS chce waloryzować 500 plus dopiero w styczniu 2024 r., kiedy być może straci władzę ▶ 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

9 770860 908129 20

1 RP

Inwigilacja Pegasusem Krzysztofa Brejzy

Tak giną dowody

Podczas śledztwa dotyczącego tzw. afery fakturowej, w której oskarżone są dawne działaczki PiS, **zniszczono dowód dotyczący inwigilacji senatora KO Krzysztofa Brejzy szpiegowskim programem Pegasus**

Michał Kokot

– Połamano płytę, na której była oryginalna zawartość mojego telefonu zassana przez Pegasusa – zdradził w piątek w Senacie Krzysztof Brejza. Wg niego chodziło o to, by ukryć fakt, że CBA wgrywało na jego telefon fałszywe wiadomości.

Zapytaliśmy Prokuraturę Okręgową w Gdańsku, czy prowadziła śledztwo w sprawie złamanej płyty (tamtejsza delegatura Biura zajmowała się inwigilacją Brejzy). Do czasu publikacji artykułu nie dostaliśmy odpowiedzi.

33 włamy na telefon Brejzy

Zniszczona płyta zawierała dane pochodzące z pierwszego przejęcia jego telefonu przez program Pegasus 26 kwietnia 2019 r. Brejza był inwigilowany w tamtym roku od kwietnia aż do października. Kanadyjska organizacja Citizen Lab, zajmująca się wykrywaniem włamań szpiegowskim oprogramowaniem, ujawniła, że telefon polityka został zaatakowany Pegasusem aż 33 razy. Obecny senator był podsłuchiwany w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu.

W tym czasie dostawał na swój telefon wiadomości, których nadawcami miały być osoby ze sztabu KO. Zawierały linki prowadzące m.in. do analiz politycznych. Kłopot w tym, że osoby, które widniały jako nadawcy tych wiadomości, nigdy ich nie wysłały. A linki prowadziły najprawdopodobniej do serwera, na którym zainstalowany był Pegasus.

Porównanie płyty ze stanem telefonu Brejzy z końca okresu inwigilacji mogłoby być dowodem na to, że CBA nie tylko inwigilowało go Pegasusem, lecz również wgrywało określone treści

Porównanie płyty z 26 kwietnia ze stanem telefonu Brejzy z końca okresu inwigilacji mogłoby być dowodem na to, że CBA nie tylko inwigilowało go Pegasusem, lecz również wgrywało określone treści. Polityk jest o tym przekonany, a wg Citizen Lab na jego telefon został wrzucony ponad 1 gigabajt danych, z czego dużą część stanowił kod Pegasusa.

Płyta zniszczona w 2022 r.?

Według Brejzy płyta została złamana na początku 2022 r., gdy wiadomo było już, że nie znajdą się żadne dowody jego winy na nielegalne finansowanie kampanii KO, co było drobiazgowo badane przez CBA.

Politykowi nie zostały nigdy postawione żadne zarzuty ani nawet nie został przesłuchany jako świadek, a akt oskarżenia w sprawie afery inowrocławskiej trafił już do sądu. Wynika z niego, że głównymi oskarżonymi są nie działacze KO (w ogóle nie przewijają się w śledztwie), ale PiS.

O oszustwo została oskarżona m.in. Małgorzata S., prowadząca pensjonat pod Inowrocławiem, w którym spotykali się działacze PiS. W 2014 r. kandydowała ona z list tej partii do Parlamentu Europejskiego (bez powodzenia).

Małgorzata S. wystawiała lewe faktury na urząd w Inowrocławiu, za które ten płacił. Zdaniem śledczych działała wspólnie z inną działaczką PiS Agnieszką Ch., która w magistracie kierowała wydziałem promocji i kultury. I to ona zdefraudowała większość, bo 280 tys., z ponad 320 tys. zł, jakie zostały wyłudzone z urzędu na podstawie lewych faktur.

Ojciec Brejzy z zarzutami

Za te pieniądze była naczelnik – jeszcze w trakcie procederu – wybudowała dom pod Inowrocławiem. I to ona była głównym źródłem oskarżeń wobec Krzysztofa Brejzy, które nie potwierdziły się w toku śledztwa.

Zarzuty przekroczenia uprawnień postawiono za to jego ojcu, bezpartyjnemu prezydentowi Inowrocławia Ryszardowi Brejzie. Niektóre brzmią kuriozalnie – mają polegać np. na tym, że „wykorzystał" on osoby pracujące w wydziale promocji do „budowania pozytywnego wizerunku Ryszarda Brejzy oraz Krzysztofa Brejzy", a także do „deprecjonowania jego przeciwników politycznych".

– Te zarzuty PiS-owskiej prokuratury mają charakter czysto polityczny. Chodziło o to, by cokolwiek przykleić mojemu tacie w zemście za moją działalność – uważa senator KO. ● Więcej ▶ 7

eprasa.pl a16fa894ed

Wojciech Czuchnowski

Kaczyński chce kupić władzę i bezkarność

W zapowiedzi Jarosława Kaczyńskiego podwyższenia świadczenia 500+ do 800+ kluczowa jest data. Ma się to stać w 2024 roku, czyli po jesiennych wyborach parlamentarnych. Przekaz, który prezes PiS tym samym daje społeczeństwu, jest prosty: głosujcie na nas, bo tylko wtedy, kiedy wygramy, dostaniecie pieniądze. W przyszłym roku, gdy nadal będziemy rządzić.

Kaczyński, widząc, że nadchodzące wybory mogą się skończyć klęską jego partii oraz zdecydowanym rozliczeniem jej działaczy z marnotrawstwa, korupcji oraz grabieży państwowego mienia, rzuca na szalę pieniądze.

Żeby zapowiedź zadziałała, podwyżka musi być duża, nawet bardzo duża. Przejście z 500+ na 800+ to znacznie więcej niż nawet najwyższe wskaźniki inflacji. Ale właśnie o to chodzi. Podwyżka mniejsza nie miałaby takiej mocy rażenia. PiS liczy, że wyborcy oszołomieni perspektywą tak znaczącego wzrostu dochodów dadzą się przekupić. I masowo pójdą na niego głosować. Oni dostaną zapowiedziane pieniądze. A Kaczyński dostanie to, na czym zależy mu najbardziej: władzę, która pozwoli na domknięcie systemu i – jak mówiła niedawno Beata Szydło – „dokończenie zmian tak, by nie dało się ich już cofnąć". W bonusie partia spodziewa się otrzymać bezkarność – gwarancję braku rozliczeń, a dla aparatczyków i ich rodzin – kontynuację rabunkowej polityki na państwowym mieniu.

Pomysł Kaczyńskiego jest diaboliczny i na razie nic go nie kosztuje: obiecuje ludziom pieniądze, które da, ale tylko jeśli na niego zagłosują. Bojąc się przegranej, prezes PiS chce kupić zwycięstwo za garść banknotów

Ale to nie jest tylko proste wyborcze przekupstwo. To także próba ustawienia kampanii, w której opozycja stanie przed moralno-politycznym szantażem. Bez końca będzie musiała odpowiadać na pytania: czy popiera podwyżkę? Czy jeśli wygra, też podniesie 500+ na 800+? Jakakolwiek wątpliwość, że np. w dobie kryzysu to będzie zbyt wielkie obciążenie, stanie się wodą na młyn rządowej propagandy.

Pomysł Kaczyńskiego jest diaboliczny i na razie nic go nie kosztuje: obiecuje ludziom pieniądze, które da, ale tylko jeśli na niego zagłosują. Bojąc się przegranej, prezes PiS chce kupić zwycięstwo za garść banknotów. Byle utrzymać się przy władzy i uniknąć odpowiedzialności. ●

Asunción
Rocznica niepodległości

FOT. JORGE SAENZ/AP

Instruktor psów policyjnych Adriana Ayala pozuje ze swoim psem do selfie podczas wystawy z okazji 212. rocznicy odzyskania przez Paragwaj niepodległości.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba RL9

12

TYTUŁÓW MISTRZA KRAJU

wywalczył Robert Lewandowski przez 15 lat gry w Lechu Poznań, Borussii Dortmund, Bayernie Monachium i Barcelonie (plus dwa wicemistrzostwa i trzecie miejsce). Zdobył w tym czasie osiem tytułów króla strzelców i właśnie zmierza wielkimi krokami po dziewiąty

▶ 20

Mamy pierwsze polskie HIMARS-y
Broń, która zmieniła losy wojny w Ukrainie

W Polsce są już pierwsze wyrzutnie M142 HIMARS kupione w USA dla naszego wojska.

Chodzi o kilka – prawdopodobnie pięć – z 20 wyrzutni zakontraktowanych w 2019 roku, przed spodziewaną wizytą prezydenta Donalda Trumpa (ostatecznie do Polski przyjechał wiceprezydent Mike Pence).

Polska kupiła je za 414 mln dol. wraz z amunicją bojową – 270 pociskami GMLRS (zasięg do 70 km), ale także 30 najcięższymi ATACMS o zasięgu do 300 km, których Stany Zjednoczone nie chcą dać Ukrainie (producent pracuje także nad pociskami mającymi zasięg nawet 1000 km). Do tego dochodzi amunicja ćwiczebna, wozy dowodzenia, wsparcie logistyczne i szkoleniowe.

Wyrzutnie HIMARS (High Mobility Artillery Rocket System) to artyleria rakietowa montowana na podwoziu kołowym, produkowana przez amerykański koncern Lockheed Martin. Obecnie to najbardziej uniwersalna wyrzutnia pocisków ziemia-ziemia i kluczowa broń w wojnie

FOT. SHUTTERSTOCK

w Ukrainie. Ich precyzyjne uderzenia dezorganizują zaplecze Rosjan. To dzięki ostrzałowi składów logistycznych, baz materiałowych i amunicyjnych Ukrainie udało się przeprowadzić sprawną ofensywę we wrześniu 2022 roku w obwodzie charkowskim i Donbasie oraz wyprzeć oddziały rosyjskie z Chersonia.

Polski rząd w lutym zamówił w Stanach Zjednoczonych jeszcze ok. 500 wyrzutni HIMARS. Zgodę na ten kontrakt – największy w historii Polski, bo przekraczający 10 mld dol. – wyraził już Kongres. Wcześniej do Polski dotrze jednak 218 koreańskich wyrzutni K239 Chunmu kupionych za 3,55 mld dol. ● **Paweł Wroński**

Andrzej rysuje

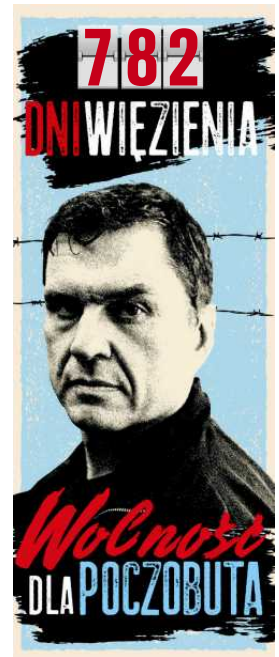

Nie szukali ostatnio rakiety, dobrze, że szukają balonu. Niech poproszą tego, kto znalazł rakietę, może znajdzie balon, skoro wojsko nie potrafi

PAULINA HENNIG-KLOSKA
Polska 2050,
w Polsat News

eprasa.pl a16fa894ed

EY Entrepreneur Of The Year™
Przedsiębiorca Roku

EY
Building a better working world

Co czyni biznes dziełem sztuki?

Zgłoś się do konkursu EY Przedsiębiorca Roku
i zainspiruj innych swoją historią

przedsiebiorcaroku.pl

The better the question. The better the answer.
The better the world works.

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu

EY
PFR Polski Fundusz Rozwoju
GPW
wyborcza.biz
Puls Biznesu
MY COMPANY POLSKA
tvn24 BIS

eprasa.pl a16fa894ed

Kij i marchewka w resorcie Ziobry

Polowanie na prokuratora

Prokurator Marek Wełna ujawnił ciemną stronę pierwszych rządów PiS: przecieki do zaprzyjaźnionych mediów, zbieranie haków i naciski. Po 2015 r. najpierw zdegradowano go na najniższy szczebel, a potem rozpoczęto nękanie absurdalnymi delegacjami i dyscyplinarkami

• **Prokurator Marek Wełna** FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

Ewa Ivanova

Małgorzata Ziółkowska-Siwczyk, warszawska rzeczniczka dyscyplinarna prokuratora generalnego, ściga krakowskiego prokuratora Marka Wełnę. Zarzuca mu naruszenie godności urzędu, w maju 2018 r. postawiła mu zarzuty dyscyplinarne. Zapytaliśmy ją o szczegóły, nie odpowiedziała.

Według naszych ustaleń pierwszy zarzut dotyczy rzekomego opuszczenia pracy. Wersja rzeczniczki brzmi mniej więcej tak: Wełna 20 października 2016 r., po zakończeniu posiedzenia sądu w sprawie tymczasowego aresztowania o g. 12.10 w sądzie rejonowym, nie powrócił do jednostki, czyli Prokuratury Kraków-Nowa Huta, w godzinach urzędowania, a ponadto w pisemnych wyjaśnieniach z listopada 2016 r. podał nieprawdziwą informację, że zapoznawał się wtedy z aktami sprawy w sekretariacie Sądu Okręgowego w Krakowie.

Zarzut drugi: prokurator oddalił się z delegacji, a więc 2 stycznia 2017 r. nie stawił się w pracy w Prokuraturze Rejonowej w Chrzanowie, czyli miejscu delegowania, mimo że najpóźniej 30 grudnia 2016 r. został ustnie poinformowany przez szefa jednostki o przedłużeniu mu delegacji do 13 stycznia 2017 r.

Wcześniej postępowanie prowadził inny rzecznik dyscyplinarny. – Łódzki rzecznik dyscyplinarny badał czyny prokuratora Wełny i ocenił, że nie ma podstaw do ścigania pana prokuratora. Podjął decyzję o odmowie wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Dopiero po weryfikacji tej decyzji w Prokuraturze Krajowej rozstrzygnięcie zostało uchylone i sprawę przekazano do Warszawy. Powyższe, w kontekście charakteru zarzutów dyscyplinarnych przypisywanych panu prokuratorowi, może świadczyć o tym, że działania podejmowane wobec członka Lex Super Omnia mogą mieć charakter szykan – uważa prokurator Jacek Bilewicz z zarządu stowarzyszenia Lex Super Omnia walczącego o niezależność prokuratury.

Najwyższą karą w postępowaniu dyscyplinarnym jest usunięcie prokuratora z zawodu. O tym, czy śledczy jest winny, decyduje w pierwszej instancji sąd dyscyplinarny złożony z trzech prokuratorów, a w drugiej Izba Odpowiedzialności Zawodowej w Sądzie Najwyższym.

„Zarzuty są absurdalne, wręcz kompromitują prokuraturę”

Czy faktycznie prokurator Wełna urywa się z pracy i kiepsko kłamie w swojej obronie? On sam nie chce komentować sprawy. – Mogę tylko powiedzieć, że czekam ze spokojem na orzeczenia sądów – mówi „Wyborczej” Wełna.

Bardziej rozmowni są jego koledzy i koleżanki po fachu. Nie mają wątpliwości: chodzi wyłącznie o nękanie.

– Sprawa ma szerszy kontekst. Jest jedną z wielu form nękania. Polują na niego, szukają, kontrolują. Ale referat ma ogarnięty, więc trudno się do czegoś konkretnego przyczepić – słyszymy od jednego z prokuratorów.

Inny rozmówca z prokuratury: – Zarzuty są absurdalne, wręcz kompromitujące prokuraturę. Takie sprawy nie powinny trafiać do sądów dyscyplinarnych ani do rzeczników. Strata czasu, koszty, niepotrzebna turystyka dyscyplinarna.

Doświadczony prokurator: – Kaliber tych spraw świadczy dobitnie o ich inicjatorach i ich intencjach.

Czy Wełna faktycznie 20 października 2016 r. urwał się z pracy po zakończeniu sprawy aresztowej? Według informacji „Wyborczej” czytał akta w sekretariacie sądu, ale rzeczniczka dyscyplinarna kwestionuje tę wersję.

– W postępowaniu założono, że prokuratorzy zapoznają się z aktami sprawy w czytelni, tyle że to założenie oderwane od rzeczywistości. Prokuratorzy w praktyce często przeglądają akta w sekretariatach sądów. Tak było w tym przypadku. Sprawa niby oczywista, ale pani z sekretariatu sądu znalazła się pod sporą presją: jeśli potwierdzi, że prokurator czytał akta, sama może mieć problemy. Niewykluczone, że ją straszą – słyszymy od jednego z rozmówców.

Mało tego – z naszych ustaleń wynika, że tego dnia Wełna faktycznie pracował do godz. 20, bo miał dyżur i wykonywał czynności z osobą doprowadzoną do prokuratury.

Drugi zarzut jest równie dziwny. Prokurator Wełna był delegowany do Chrzanowa do końca 2016 r. Po zakończeniu delegacji 2 stycznia wrócił do pracy w macierzystej jednostce – Prokuraturze Rejonowej Kraków-Nowa Huta. Według rzeczniczki dyscyplinarnej najpóźniej do 30 grudnia 2016 r. ustnie poinformowano go o przedłużeniu delegacji i nadal powinien być w Chrzanowie.

Prok. Marek Wełna odpowiadał za śledztwo dotyczące mafii paliwowej, ale w marcu 2006 r. niespodziewanie zrezygnował z kierowania zespołem śledczych. Mówiło się, że prokuratorzy mieli wyszukiwać wątki, w których pojawiali się politycy lewicy

– To nielogiczna wersja. Wszelkie decyzje kadrowe w prokuraturze są doręczane zainteresowanym w formie dekretów. Jeśli szefowa prokuratury w Chrzanowie faktycznie była wówczas w pracy i wiedziała o przedłużeniu delegacji, dlaczego nie przekazywała Wełnie decyzji? – pyta retorycznie jeden ze śledczych.

Dodaje: – Wełna dowiedział się o przedłużeniu delegacji 2 stycznia 2017 r. po godz. 14., tego dnia był w pracy w macierzystej jednostce Kraków-Nowa Huta, podpisał listę obecności, poprosił o przydział zadań i wówczas otrzymał dekret o przedłużeniu delegacji. Następnego dnia, zgodnie z decyzją, był z powrotem w jednostce, do której go delegowano.

Kto powinien pojechać do śmierci dziecka?

To niejedyna sprawa dyscyplinarna prokuratora. Wcześniej próbowano go także ścigać za sprawę dyżuru z lipca 2016 r., bez powodzenia.

8 lipca 2016 r. doszło do tragicznego zdarzenia w szpitalu: 3-miesięcznemu dziecku z biegunką podano chlorek potasu zamiast soli fizjologicznej (chlorek sodu), dziecko zmarło. Informacja o jego śmierci trafiła do prokuratury już po zakończeniu dyżuru Wełny, czyli po godz. 15.45, następna po nim w grafiku była zastępczyni szefa Prokuratury Okręgowej w Krakowie Maria Zębala. Według naszych nieoficjalnych informacji prokuratorka nie pojechała na miejsce zdarzenia, ale ścigano za to Wełnę.

Sprawa trafiła do rzeszowskiego rzecznika dyscyplinarnego, prokuratura Jaromira Rybczaka. Wełna wykazał, że nie pełnił już dyżuru, a rzecznik umorzył postępowanie. Według naszych źródeł rzecznik chciał za to badać sprawę zastępczyni prokuratora okręgowego w Krakowie, ale postępowanie przekazano do katowickiego rzecznika dyscyplinarnego.

Zapytaliśmy Prokuraturę Krajową, jak potoczyły się losy postępowania wobec Zębali. „Postępowanie dyscyplinarne prowadził Zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Prokuratora Generalnego dla katowickiego okręgu regionalnego. Dotyczyło czynu z art. 137 § 1 ustawy Prawo o prokuraturze. Przeprowadzone w toku postępowania czynności nie wykazały, że doszło do realizacji znamion deliktu dyscyplinarnego. Wobec tego w czerw-

eprasa.pl a16fa894ed

Kij i marchewka w resorcie Ziobry

cu 2021 r. zostało umorzone. Postanowienie jest prawomocne" – odpisał Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

Dopytywaliśmy krajówkę i krakowską prokuraturę okręgową o powody umorzenia sprawy. Dociekaliśmy, czy Zębala miała dyżur w chwili, gdy do prokuratury dotarła informacja o tragicznej śmierci dziecka w szpitalu, czy pojechała na miejsce zdarzenia, czy nie miała takiego obowiązku i kto z prokuratorów pojechał do szpitala. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

W 2017 r. Zębala osobiście pojechała do Oświęcimia na miejsce wypadku rządowej limuzyny wiozącej ówczesną premier Beatę Szydło i nadzorowała oględziny. Na miejscu pojawił się także biegły sądowy Jakub Zębala, prywatnie mąż prokuratorki.

– Nawet w obecnych czasach są rzetelni rzecznicy dyscyplinarni, którzy potrafią zdobyć się na niezależność, jak rzeszowski rzecznik. Ale są też tacy, którzy nie tylko wykonają każde polecenie, ale nawet bez sygnałów wpisują się w oczekiwania góry. Wiedzą, że wygłupiają się jako prawnicy, że idą na łatwiznę, ale brną w najbardziej absurdalne sprawy po ostatnią instancję, jeśli celem jest niszczenie człowieka i zdobycie uznania u szefów – uważa w rozmowie z „Wyborczą" jeden ze śledczych, który ma doświadczenia z postępowaniami dyscyplinarnymi.

Święczkowski jest wyjątkowo pamiętliwy

Prokurator Wełna jest szykanowany? Kto stoi za podejmowanymi wobec niego krokami? – Wszystko wskazuje na to, że ważną rolę w działaniach związanych z inicjowaniem postępowań dyscyplinarnych podejmowanych wobec prokuratora Wełny mógł odegrać prokurator okręgowy w Krakowie. To jego podwładni sporządzali notatki służbowe informujące o zdarzeniach będących przedmiotem zainteresowania rzecznika, niemniej jednak kwestia nadania biegu tym notatkom leżała i leży w kompetencji szefa Prokuratury Okręgowej. To do jego uprawnień należy ocena, czy są podstawy do prowadzenia czynności wyjaśniających poprzedzających postępowanie dyscyplinarne wobec podwładnego – tłumaczy prokurator Bilewicz z LSO.

I dodaje: – Nie można wykluczyć także i tego, że skoro uchylenie decyzji o odmowie wszczęcia postępowania dyscyplinarnego w jednej ze spraw i kontynuowanie jej przez innego rzecznika nastąpiło po badaniu sprawy w Prokuraturze Krajowej, to decyzja ta została podjęta za zgodą i wiedzą ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego [dziś członka Trybunału Konstytucyjnego].

Inny prokurator proszący o anonimowość: – Za takimi działaniami nie stoi jedna osoba. Nacisk idzie z góry i trafia przez wszystkie szczeble na sam dół. Wiele postępowań dyscyplinarnych zaczyna się notatkami urzędowymi szefów z rejonów. Wprost przyznają w pismach, że informują rzecznika dyscyplinarnego o jakichś czynach prokuratora, wykonując polecenia służbowe przekazane w rozmowie telefonicznej. Takim naciskom sprzyja paskudne uformowanie prokuratury jako instytucji zbudowanej na zasadzie hierarchicznego podporządkowania. Stąd próby przypodobania się przełożonym. Dociskanie Wełny nie mogłoby się odbywać bez zielonego światła ze strony Święczkowskiego. Wełna mu się naraził, a Święczkowski jest wyjątkowo pamiętliwy.

Prokurator Wełna zeznaje na procesie Kaczyńskiego

Czym mógł podpaść Wełna? Krakowski prokurator ma 57 lat, zaczynał w prokuraturze w Bochni, potem pracował w Brzesku i Tarnowie. W końcu trafił do Krakowa, gdzie na szczeblu apelacyjnym zajmował się przestępczością zorganizowaną i gospodarczą. Piastował w przeszłości wysokie stanowiska, np. szefa zamiejscowego wydziału Prokuratury Krajowej czy zastępcy prokuratora apelacyjnego w Krakowie.

Podpadł PiS już za pierwszych rządów partii Jarosława Kaczyńskiego w latach 2005-07. Odpowiadał za śledztwo dotyczące mafii paliwowej, ale w marcu 2006 r. niespodziewanie zrezygnował z kierowania zespołem śledczych. Mówiło się, że prokuratorzy mieli wyszukiwać wątki, w których pojawiali się politycy lewicy.

– Cisnął na to Bogdan Święczkowski, wówczas szef wydziału przestępczości zorganizowanej Prokuratury Krajowej, później szef ABW. Wydawał w trybie telefonicznym polecenia stawiania zarzutów politykom lewicy. Presja szła także z ówczesnej krakowskiej prokuratury apelacyjnej. Wełna odmówił, bo nie było materiału na zarzuty, a gdy naciski nie ustawały, zrezygnował z kierowania zespołem – mówi nam jeden ze śledczych.

Potem Wełna kilkukrotnie ujawniał, jak wyglądały pierwsze rządy PiS w prokuraturze: były naciski i przecieki. W 2011 r. był świadkiem w procesie cywilnym przed Sądem Okręgowym w Warszawie w sprawie Jarosław Kaczyński kontra Roman Giertych.

Kaczyński wytoczył proces Giertychowi, byłemu koalicjantowi, bo ten publicznie zarzucił mu „zbieranie haków" na przeciwników politycznych w czasach rządów PiS. Podczas zeznań Wełna ze szczegółami opowiadał, jak dochodziło do nacisków na prokuratorów zespołu paliwowego. Mówił, że za rządów PiS kazano mu „szukać haków" m.in. na Leszka Millera, Jolantę i Aleksandra Kwaśniewskich, Marię i Józefa Oleksych oraz Jacka Piechotę.

Decyzja o delegacji wywróciła prok. Wełnie życie prywatne do góry nogami. Miał wtedy 2,5-letniego syna i oczekiwał na drugie dziecko. Matka nie mogła sama zajmować się chłopcem, była na zwolnieniu z powodu ciąży zagrożonej. Prokurator wstawał o 5 rano, zawoził synka do dziadków, a potem jeździł do pracy w Chrzanowie

Ujawnił też, w jaki sposób z prokuratury wyciekały dokumenty do zaprzyjaźnionych mediów prawicowych i publicznej telewizji. Opisywał „przypadek pani Patrycji Koteckiej, aktualnej małżonki pana Ziobro", w czasach pierwszego PiS pełniącej stanowisko dyrektorskie w TVP. Zeznawał, że nie chciał jej dać akt jednej ze spraw: – Cała sytuacja skończyła się tak, że pan Święczkowski zadzwonił do mnie i kazał przynieść mi tę opinię w zębach, bo sprawa ma charakter wagi państwowej.

Święczkowski zarzucał Wełnie kłamstwo, groził mu pozwem. Nigdy sprawy do sądu nie skierował.

Prokurator naraził się PiS, zeznając również przed sejmową komisją naciskową badającą patologie w służbach i prokuraturze za pierwszych rządów PiS. Zeznania Wełny były niejawne, ale wiadomo, że miały podobny wydźwięk do tych złożonych potem przed sądem w sprawie Kaczyński – Giertych. Przewodniczący komisji naciskowej Andrzej Czuma pominął je w swojej wersji raportu z początku sierpnia 2011 r. (wynikało z niej, że nacisków nie było). W wersji ostatecznie przyjętej jest mowa o nieprawidłowościach w „działaniach Bogdana Święczkowskiego wobec prokuratora Marka Wełny", ale bez rozwinięcia tego wątku.

W 2015 r. zeznania Wełny przed komisją naciskową stały się dowodem w postępowaniu, w którym chciano postawić przed Trybunałem Stanu byłego premiera Jarosława Kaczyńskiego i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę za nadużycia z czasów pierwszych rządów PiS. We wrześniu 2015 r. zabrakło do tego w Sejmie kilku głosów, w przypadku Kaczyńskiego wniosek upadł w czerwcu 2017 r.

Delegacja wbrew przepisom

Dyscyplinarki to niejedyne szykany, które dotknęły Wełnę. Po przejęciu w 2016 r. władzy w prokuraturze przez Zbigniewa Ziobrę prokurator został zdegradowany z Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie na najniższy szczebel – do Prokuratury Rejonowej Kraków-Nowa Huta. W rejonie doświadczony śledczy pracuje na dochodzeniach, czyli ściga alimenciarzy czy sprawców drobnych oszustw.

Degradacje dotknęły wtedy 22 prokuratorów Prokuratury Generalnej i 91 śledczych z prokuratur apelacyjnych. Wszystko odbyło się pod płaszczykiem reorganizacji, a więc zmiany tabliczek na dwóch najwyższych szczeblach prokuratury (np. poziom apelacyjny zmienił nazwę na regionalny). Na podstawie przyjętych przez PiS przepisów zdegradowani zachowali tytuły i pensje, ale stracili szanse na wyższe stawki awansowe, a więc wyższe wynagrodzenia po przepracowaniu odpowiedniego okresu na danym stanowisku.

Decyzje o degradacjach podejmował Ziobro, nie zawierały uzasadnienia, przepisy nie przewidywały ścieżki odwoławczej. Degradacje stanowiły quasi-karę wymierzaną bez sądu. Dlatego w oświadczeniach majątkowych Wełna konsekwentnie pisze o sobie „zatrudniony na stanowisku prokuratora byłej Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie, przeniesiony do Prokuratury Rejonowej Kraków-Nowa Huta".

Z degradacją się nie pogodził. Był jednym z 50 zdegradowanych śledczych, który jesienią 2016 r. złożyli skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. W maju 2017 r. Trybunał je oddalił, twierdząc, że nie wyczerpano drogi krajowej. Obecnie kilku prokuratorów dochodzi sprawiedliwości przed sądami pracy, jeden nieprawomocnie wygrał.

Degradacja nie wystarczyła szefom Wełny, sięgnęli także po delegację. Zgodnie z przepisami prokurator pozywający prokuraturę ma obowiązek powiadomić kierownictwo o zamiarze złożenia skargi czy pozwu.

Wełna tak zrobił, powiadomił o skardze do ETPC, prosił o wydanie koniecznych zaświadczeń. W reakcji na początku listopada 2016 r. został delegowany praktycznie z dnia na dzień do rejonu w Chrzanowie, a więc 50 km od domu. Skierował go tam szef okręgu krakowskiego, prokurator Rafał Babiński, jego były podwładny. Kolejne decyzje o przedłużeniu delegacji podejmował prokurator krajowy Bogdan Święczkowski, na wniosek Babińskiego. W sumie Wełna pracował w Chrzanowie do sierpnia 2017 r.

Decyzja o delegacji wywróciła mu życie prywatne do góry nogami. Miał wtedy 2,5-letniego syna i czekał na drugie dziecko. Matka dziecka nie mogła sama zajmować się chłopcem, była na zwolnieniu z powodu ciąży zagrożonej. Prokurator wstawał o 5 rano, zawoził synka do dziadków, a potem jeździł do pracy w Chrzanowie. Skrupulatnie sprawdzano jego punktualność.

O powody delegacji i osoby, które podejmowały decyzje w tej sprawie, zapytaliśmy Prokuraturę Krajową i Prokuraturę Okręgową w Krakowie.

„Pan prokurator Marek Wełna był delegowany do Prokuratury Rejonowej w Chrzanowie w okresie od 14 listopada 2016 roku do 13 sierpnia 2017 roku, przez Prokuratora Okręgowego w Krakowie, a następnie przez Prokuratora Krajowego, za pisemną zgodą Pana prokuratora Marka Wełny" – odpowiedział Janusz Hnatko, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Przekonywał: „Powodem delegowania była trudna sytuacja Prokuratury Rejonowej w Chrzanowie, jak również miejsce zamieszkania prokuratora, znajdujące się w niedalekiej odległości od tej jednostki".

Drążyliśmy dalej: na czym polegała trudna sytuacja w Chrzanowie? Prokuratura Okręgowa w Krakowie już nie odpowiedziała. Zwróciliśmy się o podanie, kiedy i w jaki sposób prokurator wyraził zgodę na delegację. Znów krakowska okręgówka nie odpowiedziała.

Według naszych ustaleń prokurator nie wyrażał zgody na delegację, gdy wysyłano go do Chrzanowa w listopadzie 2016 r. Podobnie potem, gdy mu ją kilkukrotnie przedłużano. Wyraził zgodę tylko przy ostatnim przedłużeniu delegacji i jedynie warunkowo, bo wówczas w związku z donosami zainicjowano mu kolejne postępowanie przed rzecznikiem dyscyplinarnym, związane z rzekomym opuszczeniem pracy w Nowej Hucie.

Prokurator Wełna, w związku z delegacjami, złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Prokuratura Okręgowa w Koszalinie odmówiła wszczęcia, prokurator złożył zażalenie i czeka na decyzję sądu. Zgodnie z obowiązującym wówczas kodeksem pracy pracownika opiekującego się dzieckiem do lat czterech nie można bowiem delegować poza stałe miejsce pracy. ●

Czy prokuratura Ziobry jest poczytalna?

• Do takiego pytania może skłaniać przypadek prok. Marka Wełny i wielu innych grillowanych podobnie jak krakowski śledczy. Ale kiedy jednych latami grillują rzecznicy dyscyplinarni (bądź zwierzchnicy delegują ich na drugi koniec Polski), innym wiele uchodzi na sucho.

• Dziwnym happy endem umorzeniowym zakończyła się np. głośna dyscyplinarka prok. Macieja W. ze Świdnicy, któremu togę z czerwonym żabotem zafundowali w ekstraordynaryjnym trybie Bogdan Święczkowski i Zbigniew Ziobro. Mężczyzna pijany spacerował nago i kupował piwo, ale był wówczas niepoczytalny, rzecznik dyscyplinarny umorzył sprawę.

• W prokuraturze na opak, a wymienione przykłady wskazują, że właśnie z instytucją na opak mamy obecnie do czynienia, należy Macieja W. awansować. Może więc delegacja do Prokuratury Krajowej? To byłaby kwintesencja „dobrej zmiany" w prokuraturze. Oczywiście pod warunkiem, że pan Maciej W. włoży chociaż togę.

wyborcza.pl

• **Komentarz Ewy Ivanovej – Wyborcza.pl**

eprasa.pl a16fa894ed

Opozycja odpowiada na 800 plus

Donald Tusk mówi Kaczyńskiemu „Sprawdzam”. – Proponuję, byśmy zrewaloryzowali 500 plus przed wyborami. Jeśli chcesz prezesie pomóc polskim rodzinom, możemy to zrobić wspólnie w Sejmie, żeby rewaloryzacja stała się faktem w dniu dziecka, nie na sylwestra 2024 r.

Paweł Wroński

• **Kraków, 4 sierpnia 2019 r. Piknik 500 plus zorganizowany przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w Muzeum Lotnictwa Polskiego**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdy na zakończenie niemrawej konwencji PiS „programowy UI” prezes Jarosław Kaczyński ogłosił waloryzację 500 plus do 800 plus, wprowadzenie darmowych leków dla dzieci i młodzieży do 18. roku życia i seniorów po 65. roku życia oraz darmowe przejazdy autostradą, na sali wybuchł entuzjazm. Szef rządowego Centrum Analiz Strategicznych ogłosił nawet wyborcze hasło: „Albo 8 gwiazdek, albo 800 plus”. W przekonaniu polityków PiS rzucenie dodatkowych pieniędzy na rynek ma zapewnić Zjednoczonej Prawicy sukces w wyborach i kolejną kadencję. Politycy PiS mówili już zresztą o wygranej nie tylko w 2023 r., ale także w 2027.

Zaraz po ogłoszeniu propozycji premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że rząd będzie nad nimi pracował na wtorkowym posiedzeniu. Premier wracający z Akwizgranu, gdzie uczestniczył w ceremonii nadania prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu Orderu Karola Wielkiego, zamieścił znaczący tweet: „Różni domorośli eksperci już mówią: »nie da się«, »nie ma pieniędzy«, »zadłużają nas«, »podniosą podatki«”, dodając wpis Rafała Trzaskowskiego, ale z 2015 r. Premier mówił kilka razy o krytyce ze strony opozycji, jednak nie był w stanie znaleźć na to dowodu.

Tyle że jeszcze w czerwcu 2022 r. prezes Jarosław Kaczyński w TVP Bydgoszcz twierdził, że waloryzacja 500 plus do 700 plus to byłoby działanie proinflacyjne. Morawiecki tłumaczy, że właśnie dlatego proponują uruchomienie waloryzacji od stycznia, bo jest przekonany, że od początku przyszłego roku inflacja będzie znacząco spadała.

Za kiełbasę wyborczą zapłacą wszyscy

– Dla nas to nic nowego, od dwóch lat, od kiedy rozszalała się inflacja, domagamy się waloryzacji świadczeń – mówi „Wyborczej” współprzewodniczący Lewicy Włodzimierz Czarzasty. – PiS robi to, co robił zwykle, nie rozwiązując żadnego problemu, słabości usług publicznych, służby zdrowia, edukacji. Będziemy domagali się jak najszybszego wprowadzenia waloryzacji wszystkich świadczeń i to od razu, nie od stycznia 2024 r. – dodaje.

W Radiu ZET Adrian Zanberg przypomniał, że w Sejmie leży projekt ustawy waloryzującej świadczenie 500 plus. Jego zdaniem PiS przez ostatnie lata okradał obywateli, ponieważ budżet korzystał na inflacji, a wartość świadczeń nieustannie spadała.

> *Dla nas to nic nowego, od dwóch lat, od kiedy rozszalała się inflacja, domagamy się waloryzacji świadczeń*
>
> WŁODZIMIERZ CZARZASTY
> współprzewodniczący Lewicy

Zandberg apelował o poparcie waloryzacji 500 plus do 800 zł, lecz jak najszybciej, na najbliższym posiedzeniu Sejmu. Obecnie bowiem realna wartość świadczenia spadła do 300 zł. W poniedziałek GUS podał poziom inflacji: w kwietniu wyniósł on aż 14,7 proc. rok do roku. Lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział, że jego ugrupowanie będzie za waloryzacją 500 plus. Jednak w jego przekonaniu to świadczenie powinno być podniesione do 800 zł dla osób, które pracują i pomnażają dochód narodowy.

– Jeśli są na to pieniądze, to czemu nie podnosi teraz? – pytał Szymon Hołownia. Hołownia powiedział, że pierwszą ofiarą będą kredytobiorcy, którzy będą musieli płacić wysokie odsetki z powodu inflacji. Jak dodał, wszyscy zapłacimy za „kiełbasę wyborczą PiS” i walkę partii rządzącej o utrzymanie się u władzy. Hołownia postulował, aby pieniądze na ten cel – jakieś 25 mld zł – przekazać na żłobki, przedszkola, przychodnie.

Pesymizm sztabowców PiS

Lidera PSL szczególnie zdenerwowała propozycja darmowych leków dla młodzieży i seniorów. Przypomniał, że już wcześniej przeprowadzono ustawę o lekach za złotówkę i była to najgorzej przygotowana ustawa. Miała ona tak wiele wyłączeń, że faktycznie leków nie było. – Problem w Polsce jest inny, trudno jest na te leki uzyskać receptę, bo lekarzy nie ma, a szpitale powiatowe plajtują – dodał.

Senator Krzysztof Kwiatkowski przypomniał, że w Sejmie leży gotowa ustawa o darmowych lekach dla osób powyżej 70. roku życia. – To jest gotowa ustawa z opiniami, analizami, dokładnymi wyliczeniami; wystarczy tylko zmienić 70 na 65 – zapewniał.

W kwestii rewaloryzacji 500 plus od rana trwały w PO narady. – Spodziewaliśmy się, że PiS podniesie 500 plus, tyle że w czasie kampanii wyborczej. To wskazuje, że sztabowcy tej partii oceniają sytuację bardziej pesymistycznie, niż nam się wydaje – powiedział nam członek kierownictwa PO.

Wieczorem na spotkaniu z wyborcami Donald Tusk powiedział Kaczyńskiemu „Sprawdzam!”. – Jeśli chcesz prezesie pomóc polskim rodzinom, możemy to zrobić wspólnie w Sejmie, żeby rewaloryzacja stała się faktem w dniu dziecka, nie na sylwestra 2024 r. PO proponuje także, by – z myślą o tych Polkach i Polakach, którzy nie pobierają świadczenia na dzieci – podnieść kwotę wolną od podatku do 60 tys. zł. ●

Eskalacja nienawiści po śmierci Kamila

Policja szuka osoby, która strzelała do okien mieszkania przy ul. Kosynierskiej w Częstochowie. To tutaj mieszkał z matką, ojczymem i rodzeństwem ośmioletni Kamil oraz krewni ze swoimi dziećmi. Fala hejtu wylała się też na pracowników sądów, pomocy społecznej i urzędu miasta.

Jak potwierdza asp. sztab. Barbara Poznańska, rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Częstochowie, do incydentu doszło w nocy z 8 na 9 maja. Sprawca strzelał prawdopodobnie z samochodu od strony ul. Kosynierskiej. Oddał kilka strzałów z broni pneumatycznej w okna mieszkania na parterze. Nikomu nic się nie stało, ale policja zdecydowała się objąć lokatorów ochroną. Wyprowadzili się na jakiś czas. Sprawca jest poszukiwany.

Okna mieszkania przy ul. Kosynierskiej zostały ostrzelane nieprzypadkowo. 8 maja w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka, po 35 dniach walki o życie, zmarł ośmioletni Kamil, skatowany pod koniec marca przez ojczyma – 27-letniego Dawida B. Matka chłopca, 35-letnia Magdalena B., nie reagowała, gdy rozwścieczony ojczym polewał jej dziecko wrzącą wodą, bił po głowie, rzucał na ziemię, kopał, wreszcie rzucił na rozgrzaną płytę kuchennego pieca na węgiel.

Nie reagowali także mieszkający pod tym samym adresem ciotka chłopca Anita J. i jej mąż Wojciech J. Ciotka Kamila twierdziła potem, że gdy Dawid B. katował pasierba, była w drugim pokoju i nic nie słyszała. A Wojciech J. opowiadał, że w tym czasie nie było go w mieszkaniu. Następnego dnia widział co prawda, że Kamil ma zaczerwienioną twarz, ale od Magdaleny B. usłyszał, że młodszy brat oblał go herbatą.

Wojciech J. utrzymuje, że mówił Magdalenie B., by poszła z synem do lekarza. Usłyszał, że medyk przepisał maść. Większość dnia chłopiec miał leżeć w łóżku przykryty kocem.

Prawdę odkrył dopiero po pięciu dniach biologiczny ojciec Kamila. Na widok cierpiącego syna, z ranami po oparzeniach, wezwał pomoc. Matka i ojczym ośmiolatka zostali aresztowani.

Anita J. i Wojciech J. dostali prokuratorskie zarzuty nieudzielenia dziecku pomocy. Oboje nie poczuwają się do winy. W ramach sankcji są pod policyjnym dozorem, a teraz także pod policyjną ochroną. Już przed pogrzebem Kamila, który odbył się w Częstochowie w minioną sobotę, Anita J. i Wojciech J. zapowiadali, że w obawie przed próbą linczu nie wezmą udziału w ceremonii.

Jednopiętrowy budynek przy ul. Kosynierskiej 7, gdzie rozegrała się tragedia, ma nieuregulowany stan prawny. Jest zarządzany przez miejski Zakład Gospodarki Mieszkaniowej TBS na podstawie przepisów o prowadzeniu cudzych spraw bez zlecenia.

W budynku jest siedem lokali mieszkalnych, w tym dwa z najmem socjalnym. W 2009 r. przydział na 67-metrowe dwupokojowe mieszkanie otrzymał Wojciech J. Obecnie jest tam zameldowanych sześć osób. Matka Kamila i jego rodzeństwo przebywali tam okresowo, nie mieli statusu lokatorów i nie byli tam zameldowani. Po zawarciu małżeństwa Magdalena B. i Dawid B. nie starali się w urzędzie miasta o przydział lokalu komunalnego lub socjalnego.

Po śmierci Kamila fala hejtu i gróźb, łącznie z pozbawieniem życia, popłynęła w stronę pracowników miejskiego ośrodka pomocy społecznej, urzędu miasta, sądów. – Odbierałem telefony z pogróżkami pod swoim adresem, dostawałem obraźliwie e-maile, są na mnie doniesienia do prezesa sądu i rzecznika dyscypliny sędziów – przyznaje Dominik Bogacz, rzecznik Sądu Okręgowego w Częstochowie. Jest karnistą, nigdy nie orzekał w sądach rodzinnych. Podczas uroczystości pogrzebowych Kamila także nie obeszło się bez incydentów. Idący za trumną młody mężczyzna rozdawał razy fotoreporterom i kamerzystom, uderzał w ich sprzęt.

Gdy trumna była już złożona w grobie, kilka osób wykrzyczało do biologicznego ojca chłopca, że on też jest winien jego śmierci. Doszło do przepychanek. Przypomnijmy: Artur T., biologiczny ojciec Kamila, był jedynym dorosłym, który zareagował na cierpienie ośmiolatka i wezwał pomoc.

Podczas marszu sprawiedliwości, który 14 maja przeszedł przez Częstochowę, wśród uczestników były osoby, które opowiadały się za przywróceniem w Polsce kary śmierci. ● **Marek Mamoń**

3 RP

eprasa.pl a16fa894ed

Dowodów szukali na siłę. Tak próbowano oczernić Brejzę

Podczas śledztwa dotyczącego afery fakturowej, w której oskarżone są dawne działaczki PiS, próbowano znaleźć dowody na przestępstwa senatora KO Krzysztofa Brejzy. Bez skutku.

Michał Kokot

• **Krzysztof Brejza w Sejmie** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Styczeń, 2022 r. Minęły dwa tygodnie, odkąd organizacja Citizen Lab poinformowała, że telefon Krzysztofa Brejzy został przejęty przez szpiegowski system Pegasus. Opozycja podkreśla, że w ten sposób PiS mógł z wyprzedzeniem znać ruchy sztabu KO w trakcie kampanii. Brejza był wówczas jego szefem.

Szybka akcja prokuratury

Wiadomość o Pegasusie zelektryzowała wtedy życie polityczne w Polsce. Głos zabrał prezes PiS Jarosław Kaczyński. – Przegrali, bo przegrali, nie powinni dziś szukać takich usprawiedliwień. Te wszystkie opowieści pana Brejzy są puste, nic takiego nie miało miejsca. Przypominam, że on sam pojawia się w sprawie inowrocławskiej w poważnym kontekście, jest tam podejrzenie poważnych przestępstw – mówił w prorządowym tygodniku „Sieci" braci Karnowskich.

Krzysztof Brejza poinformował wtedy, że zamierza za te słowa pozwać Kaczyńskiego. Informację o tym podał portal Onet 10 stycznia o godz. 6 rano, a już pięć godzin później do inowrocławskiego ratusza przyjechali agenci CBA z Gdańska i wręczyli Ryszardowi Brejzie, ojcu senatora KO, wezwanie do gdańskiej prokuratury okręgowej.

Kilka dni później prokurator okręgowy Michał Kierski postawił prezydentowi Inowrocławia zarzut przekroczenia uprawnień – miał wykorzystywać urzędników do „budowania pozytywnego wizerunku Ryszarda Brejzy oraz Krzysztofa Brejzy", a także do „deprecjonowania jego przeciwników politycznych". Inny zarzut – że z pieniędzy publicznych sfinansował „Szlachetną paczkę", a później publicznie twierdził, że oddał na to swoje pieniądze.

Gdy nie potwierdzały się inne podejrzenia, agenci zaczęli szukać jakichkolwiek poszlak mogących wskazywać na przestępstwo parlamentarzysty

– Ten zarzut zabolał mnie najbardziej, bo od lat wspieram „Szlachetną paczkę". Co roku w grudniu oddaję na ten cel część mojego wynagrodzenia i nigdy by mi przez głowę nie przeszło, by finansować ją ze środków publicznych – mówi Ryszard Brejza.

Upadają kolejne oskarżenia

Ale w połowie 2022 r., kilka miesięcy po postawieniu zarzutów przez prokuratora Kierskiego, główna oskarżona Agnieszka Ch., na której zeznaniach prokuratura oparła zarzuty wobec Brejzy, wycofała się z nich. Nie twierdziła już, że ubrania i słodycze dla dzieci prezydent kazał kupić z publicznych pieniędzy, lecz że wręczył jej gotówkę na „Szlachetną paczkę" z własnej kieszeni.

Upadł też wtedy całkowicie zarzut finansowania kampanii wyborczej dla opozycji ze środków ratusza, co było kanwą śledztwa rozpoczętego przez CBA w 2017 r. Również z tych zeznań wycofała się główna oskarżona Agnieszka Ch., była działaczka PiS.

Jej zeznania były bezkrytycznie publikowane przez TVP Info w 2019 r., na półmetku wyborów do parlamentu.

Śledczy przez kolejne trzy lata weryfikowali zeznania byłej urzędniczki. Interesowało ich przede wszystkim to, czy Krzysztof Brejza finansował z publicznych pieniędzy swoją kampanię wyborczą. Ten zarzut upadł w 2020 r., gdy analiza kryminalna – sporządzona przez jednego z agentów CBA – całkowicie wykluczyła taką możliwość.

Gdy nie potwierdzały się inne podejrzenia, agenci Biura zaczęli szukać jakichkolwiek poszlak mogących wskazywać na przestępstwo parlamentarzysty. Przesłuchiwali świadków, którzy wysłali mu SMS-y w ciągu ostatnich dziesięciu lat, i szukali dowodów na to, że np. załatwił im pracę w urzędzie. Ale i na to CBA nie znalazło żadnych dowodów, choć upierała się przy tym główna oskarżona.

Agnieszka Ch. mogła kłamać

Dlaczego Agnieszka Ch. kłamała? Kodeks karny nie przewiduje sankcji w przypadku podania nieprawdy przez osobę podejrzaną (inaczej jest w przypadku świadka).

Śledztwo wykazało, że to ona stała za całym procederem wyprowadzania pieniędzy z urzędu w Inowrocławiu. Wynajdywała osoby prowadzące działalność gospodarczą, które wystawiały na jej prośbę lewe faktury. W proceder wciągnęła fryzjerkę, z której usług korzystała (wystawiała faktury na organizację imprez miejskich), mężczyznę, który żył z dorywczego koszenia trawników, namówiła, by wystawił m.in. fakturę na druk i kolportaż gazety miejskiej. Oprócz nich faktury wystawiali znajomy budowlaniec, który wybudował jej dom z wyłudzonych przez nią pieniędzy z lewych faktur, oraz byli urzędnicy. ●

1 RP OGŁOSZENIE 34252400

eprasa.pl a16fa894ed

Uniknąć kryzysu w Izbie Karnej

Nowy prezes Izby Karnej Zbigniew Kapiński nie zamierza zmuszać legalnych sędziów do orzekania z neosędziami. – Uważam, że to jest w interesie Izby Karnej. Nie chcę wywoływać dodatkowych konfliktów – zapowiedział. Sam jest jednym z neosędziów.

Łukasz Woźnicki

• **Prezydent Andrzej Duda wręczył nominację Zbigniewowi Kapińskiemu** FOT. MAREK BORAWSKI / KPRP

Na stanowisku prezesa Izby Karnej Zbigniew Kapiński zastąpi Michała Laskowskiego, którego kadencja dobiegnie końca 26 maja. Dotychczasowy prezes jest jednym z legalnych sędziów, którzy w Izbie Karnej nadal mają większość. Jego następca dostał się do SN dzięki rekomendacji upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa. Takie osoby są nazywane neosędziami.

Kapiński to wieloletni sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który nie miał problemu z tym, aby wystartować w konkursie przed upolitycznioną KRS. Prezydent Andrzej Duda wskazał go na prezesa Izby Karnej, chociaż Kapiński orzeka w SN od niespełna roku. Podobnej sytuacji nigdy wcześniej nie było.

Duda powierzył w ręce neosędziego trzecią już Izbę Sądu Najwyższego (z pięciu). Tak prezydent umożliwia powoływanym przez siebie osobom stopniowe przejmowanie kontroli nad SN. Obecnie w SN pozostało 44 legalnych sędziów. Neosędziów jest już o dwóch więcej.

Duda cały czas wprowadza do SN kolejnych, chociaż – jak trzykrotnie orzekł Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu – takie osoby nie zapewniają rzetelnego procesu, a Polska musi za ich rozstrzygnięcia płacić zadośćuczynienia. Z tego powodu legalni sędziowie odmawiają orzekania z neosędziami.

Dotychczasowy prezes Izby Karnej nie wyznaczał mieszanych składów. Dotąd nie było wiadomo, jak podejdzie do tego nowy prezes. Ten jednak w pierwszym wywiadzie udzielonym po powołaniu zapowiedział, że utrzyma dotychczasową praktykę.

Będzie namawiał do zmiany podejścia

Decyzja nowego prezesa może uchronić Izbę Karną przed poważnym kryzysem, bo wyznaczanie mieszanych składów spotkałoby się zapewne ze sprzeciwem części starych sędziów.

„Oświadczamy, że nie widzimy możliwości wspólnego orzekania z osobami powołanymi w wadliwej procedurze” – takie oświadczenie wydała wcześniej większość starych sędziów SN. „Sędzia nie może świadomie naruszać prawa obywateli do sądu i narażać Państwa Polskiego na obowiązek wypłacania wysokich odszkodowań” – tłumaczyli.

– Jeśli jako prezes zacznie składy mieszać, a może jako prezes o tym zdecydować, to sędziowie będą składać wnioski o wyłączenia, zaczną się najróżniejsze procesowe zabiegi, żeby nie orzekać w takich składach – przewidywał w „Wyborczej” dotychczasowy prezes Michał Laskowski. – Jaki będzie tego skutek? Sprawy utkną, nie będą rozpoznawane w rozsądnym czasie, zaczną się wewnętrzne spory – dodał.

Bez wpływu polityków

Obecnie nie wiadomo, co czeka Izbę Karną pod rządami nowego prezesa. A chodzi o izbę, która zajmuje się najpoważniejszymi sprawami karnymi. W czerwcu ma np. rozpoznawać kasacje w sprawach ministrów rządu PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, skazanych na więzienie za przekroczenie uprawnień, ale przed prawomocnym wyrokiem ułaskawionych przez prezydenta.

– Nie zakładam jakichkolwiek złych intencji pana prezesa. Natomiast biorąc pod uwagę to, co się dzieje w Trybunale Konstytucyjnym i w innych izbach SN, jestem sobie w stanie wiele wyobrazić. Wiem, że wszystko może się wydarzyć – mówił Laskowski.

Nie wiadomo, co czeka Izbę Karną pod rządami nowego prezesa. A chodzi o izbę, która zajmuje się najpoważniejszymi sprawami karnymi

– Jeśli prezes poprosi o akta jakiejś sprawy, która za trzy dni ma być na rozprawie i tych akt nie odda do sekretariatu, tylko będzie trzymał, to metodą faktów dokonanych spowoduje, że dana sprawa nie będzie rozpoznawana. Oby tak nie było. Ale jest wiele możliwości, aby oddziaływać na sąd w konkretnych sprawach – dodał.

Kapiński jednak zapowiada: – Nie będzie takiej sytuacji, że moje działania przy kierowaniu Izbą Karną będą utożsamiane z określonymi poglądami politycznymi czy wpływami określonych polityków. Nie wyobrażam sobie nawet takiej sytuacji, nie ma takiej możliwości.

Pilny problem do rozwiązania

„Polityczne zaangażowanie” przyszły prezes zarzucił jednak „niektórym sędziom”, którzy uchylają rozstrzygnięcia neosędziów. Składy SN powoływały się na uchwałę trzech izb SN o wadliwości orzeczeń neosędziów, a także wyroki Trybunału w Strasburgu. Kapiński uchwałę trzech izb nazwał „zasadniczym problemem”, który negatywnie wpływa na funkcjonowanie polskiego wymiaru sprawiedliwości. O wyrokach ETPC w rozmowie z PAP się nie zająknął.

Kapiński uważa, że uchylanie wyroków z powodu udziału w składzie neosędziego jest problemem wymagającym pilnego rozwiązania. – Głęboko się z tym nie zgadzam. To jest bardzo szkodliwe z punktu widzenia stron postępowania, wymiaru sprawiedliwości, a w konsekwencji Polski. Nie znajduję żadnego merytorycznego uzasadnienia takiego postępowania – mówił nowy prezes neosędzia.

– Jako prezes Izby Karnej będę miał jednak określone kompetencje i obowiązki, poza które wychodzić nie mogę. Czy pozwolą mi one na rozwiązanie tej sytuacji? Nie wiem. Sądzę, że jest jeszcze za wcześnie, aby mówić o konkretnych krokach, jakie będę podejmował jako prezes – wyjaśnił. ●

Elżbieta Cherezińska **opowiada** ***Małgorzacie I. Niemczyńskiej*** **o zbiegach okoliczności, których nie wymyśliłby żaden pisarz**

Cenzura zawsze istniała. O literaturze dla dzieci pełnej skreśleń i ugrzecznień opowiada **Katarzyna Gliwińska**

Jak to jest być kotem? **Tomasz Ulanowski** opisuje świat niemal dokładnie tak, jak go odbierają zwierzęta

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

OGŁOSZENIE 34252612

1 RP

eprasa.pl a16fa894ed

Lepsza trudna prawda niż zakłamana

Mój Auschwitz jest gorszy niż twój

Tekst, który przesyłam do redakcji, to mój protest przeciwko nikczemnym działaniom ministra Czarnka, jego atakowi na profesor Barbarę Engelking – napisała czytelniczka.

Jest rok 1993. Słynną, szeroko reklamowaną „Listę Schindlera" Stevena Spielberga oglądam w kultowym poznańskim kinie Wilda, które jest wypełnione do ostatniego miejsca. Kino mieści się tuż obok rynku Wildeckiego, przy którym mieszkają moi rodzice, więc pierwsze kroki po wyjściu z kina kieruję do nich. I dobrze się składa, bo prawdę powiedziawszy, mam po tym filmie „materii pomieszanie". Szczególnie dziwi mnie – żeby nie powiedzieć boli – scena, w której słychać słowa wypowiadane przez polskich więźniów: nieprzychylne czy wręcz szydercze względem Żydów pędzonych na śmierć.

Zmierzając w stronę domu rodziców, myślę o tym, że chyba mam prawo mieć kłopot z odbiorem filmu Spielberga. Jest to w końcu film o niemieckim, nazistowskim obozie koncentracyjnym w Polsce, wyreżyserowany przez Amerykanina żydowskiego pochodzenia, a moje pokolenie – pierwsze pokolenie po Holokauście – ma zakodowane w pamięci, że Oświęcim (bo tak się wtedy mówi) kojarzy się głównie z martyrologią Polaków. Tak się uważa i tak się uczy młodzież aż do końca lat osiemdziesiątych. Ba, nawet moja mama-więźniarka tegoż obozu, jak również mój ojciec-badacz okupacji hitlerowskiej w Polsce, przez długie, powojenne lata też tak uważają. Taki jest wtedy stan badań nad Zagładą.

Dopiero na początku lat 90-tych historycy odtworzą pełny obraz tego, co naprawdę wydarzyło się w Auschwitz, i opublikują rezultaty swoich badań. Prawdziwe proporcje, jeśli chodzi o ofiary tej Golgoty, wychodzą na światło dzienne. I są one

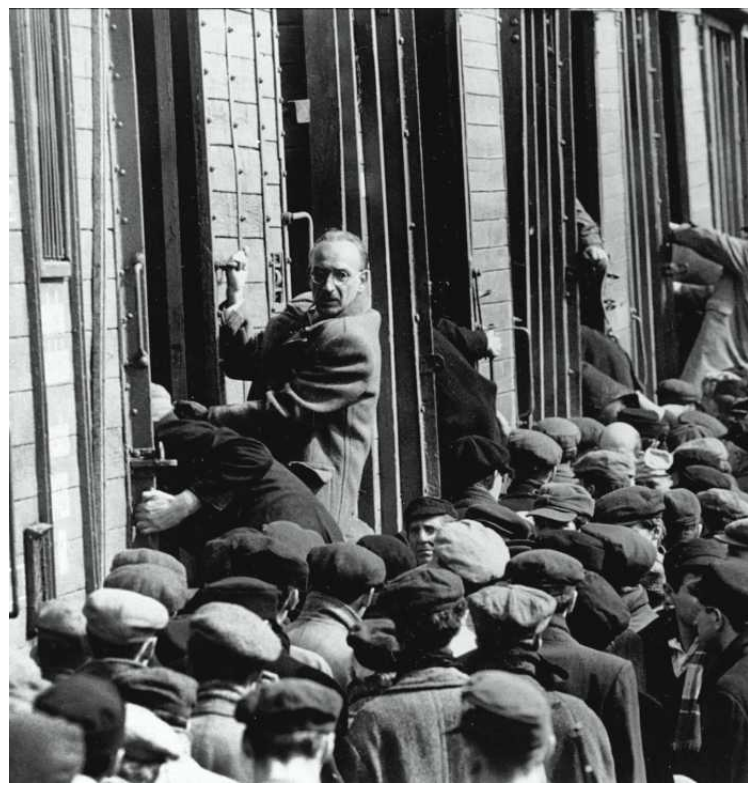

• **Scena z „Listy Schindlera"** FOT. EAST NEWS

porażające – prawie osiemdziesiąt pięć procent więźniów to Żydzi! Dopiero kolejni są Polacy i inne nacje.

Trzeba będzie chyba przełknąć nie tylko fakt, że to wcale nie my, Polacy, jesteśmy głównymi ofiarami zła w hitlerowskim piekle, ale i to, iż pokazani jesteśmy przez Spielberga stronniczo, żeby nie powiedzieć negatywnie.

Tymczasem wdrapuję się, nie bez trudu, na drugie piętro starej wildeckiej kamienicy. Za chwilę delikatnie wyściskam moich, wydaje mi się, coraz bardziej kruchych rodziców i spojrzę w ich rozświetlone spotkaniem ze mną oczy. Przechodzimy do tak zwanego dużego pokoju. Na stole czekają już ciasteczka w zielonej puszce z napisem „Wedel" ze ślicznymi ptaszkami na wieczku i pachnie świeżo zaparzona herbata. Ojciec przechyla głowę w moją stronę i niezdarnie stara się uruchomić „diabelskie ustrojstwo", czyli nieposłuszny aparat słuchowy. Ma już ponad osiemdziesiąt lat, ale pewnie słyszałby lepiej, gdyby czterdzieści lat temu barbarzyński oprawca nie trzasnął go w ucho złożoną w kształt muszli dłonią – stare, ubeckie metody. Denerwuje się, że zamiast głosu ukochanej córeczki słyszy jakieś nieokreślone trzaski.

Zdaję krótką relację z filmu, który generalnie mi się podobał, i pytam mamę nieśmiało, czy to możliwe, że Polacy – więźniowie tego samego obozu, w którym przecież była – mogli się tak paskudnie zachowywać.

Oj, źle trafiłam z tym pytaniem – mama jest wyraźnie poirytowana, żeby nie powiedzieć rozeźlona, a to się naprawdę rzadko zdarza.

– A co ty myślisz – wybucha gniewnie – że było inaczej?! Kiedy patrzyłyśmy, jak prowadzą Żydów, to niejeden raz słyszałam taki komentarz: „Jakie głupie te Żydy! Oni myślą, że do pracy idą, a oni na śmierć idą, ich do gazu pędzą". – Naśladowczy ton głosu mamy jest kpiarsko-drwiący, musi doskonale pamiętać te komentarze.

Już się prawie uspokaja, ale nie, jeszcze nie...

– A wiesz, od kogo dostałam w obozie po raz pierwszy w pysk? Wcale nie od Niemki, tylko od Polki, blokowej!

Siedzę cicho, już nie śmiem się pytać o cokolwiek. Co tu ukrywać, zatkało mnie. Ale to nie koniec. Mama jeszcze raz zabiera głos, ale jego ton jest już łagodniejszy.

– Myślę, że my, nieżydowscy Polacy, jak chcemy pokazać inny Oświęcim, to znaczy taki z naszej strony, to musimy sami zrobić o nim film. Nikt nam przecież tego nie broni.

Wracam do domu starym, rozklekotanym tramwajem i nie mogę zebrać myśli, wszystko jest bardziej skomplikowane, niż mi się wydawało. W domu chcę przeczytać recenzję filmu Spielberga – jestem ciekawa, co krytycy piszą o „naszym" i „nie naszym" Auschwitz i co sądzą sami widzowie. Ale na progu czekają już na mnie stęsknione i głodne dzieci, należy przygotować kolację – i wpadam w wir obowiązków domowych. Dopiero po latach dowiem się, że po „Liście Schindlera" rozpętało się prawdziwe piekło, że to jest niby antypolski film.

Dzisiaj myślę, że tę całą ówczesną podłą dysputę można podsumować parafrazą tytułu piosenki Kazika: „Mój Auschwitz jest gorszy niż twój" (piosenka „Twój ból jest lepszy niż mój" z albumu „Zaraza", 2020).

Swoją drogą, ciekawe, co by publiczność powiedziała o tym filmie dzisiaj, gdyby go zobaczyła po raz pierwszy? ●

Małgorzata Wryk

Od autorki

• W reakcji na atak ministra Czarnka na panią profesor Barbarę Engelking pozwalam sobie wysłać do redakcji krótki tekst pt. „Mój Auschwitz jest gorszy niż twój". Jest w nim zawarty „obrazek rodzajowy" – opis tego, jak Polacy, więźniowie Auschwitz, komentują widok Żydów prowadzonych na śmierć do gazu. Może ta scena pomoże „prawdziwym Polakom" uzmysłowić sobie, że nie wszyscy nasi rodacy byli „samą szlachetnością" i że lepsza jest trudna prawda niż zakłamana. To mój protest przeciwko nikczemnym działaniom ministra Czarnka. Tekst jest jednym z rozdziałów mojej książki „Opowieść mojej mamy. Ocalić rodzinną historię od zapomnienia" wydanej przez SIW Znak w lutym br. ●

wyborcza to Wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej"? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Konkurs dla maturzystów. Opowiedzcie nam wszystkim swoje wyobrażenie Polski po tegorocznych wyborach

Szanowni Maturzyści,
Macie głos. Macie prawa. Włączcie się. Wypowiedzcie się. Pomóżcie zbudować lepszą Polskę. I wygrajcie indeksy. Macie czas do końca maja.

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Wydziale I Cywilnym toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 222/22 o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości przy ul. Rolnej w Czerwonaku, stanowiącej działkę numer ewidencyjny 69 (poprzedni numer 128/1), arkusz mapy 5, o powierzchni 0.0249 ha, oraz działkę ewidencyjną nr 70 (poprzedni numer 128/2), arkusz mapy 5, o powierzchni 0.0368 ha, dla których Sąd Rejonowy Poznań-Stare Miasto w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą tomową Czerwonczyn tom II karta 47. Posiadaczem nieruchomości w dacie twierdzonego upływu terminu zasiedzenia była Gmina Czerwonak. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu do sprawy I Ns 222/22 i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.
§
1 RP
34252629

Ten rok to dla Was dwa wielkie egzaminy. Edukacyjny i obywatelski. Czyli matura i wybory.

Matura już praktycznie za Wami. Jej wynik naznaczyło to, że cała Wasza edukacja to okres narastającego chaosu i kolejnych kryzysów w oświacie. W polskiej historii niewiele było roczników tak boleśnie dotkniętych beztroskimi eksperymentami edukacyjnymi dorosłych. W imieniu starszych pokoleń mogę Was tylko przeprosić.

Najszczersze przeprosiny niewiele jednak Wam i kolejnym pokoleniom dadzą, jeżeli razem z Wami nie wyciągniemy wniosków z tego, co Wam zrobiliśmy. I jeśli nie będziemy mieli dobrego pomysłu, co zrobić, by kolejne nieuchronne zmiany były wprowadzane rozważnie i odpowiedzialnie.

Jak doskonale wiecie, także i w tych sprawach opinie Polaków są bardzo podzielone. Bez względu na wynik wiosennych egzaminów czekający nas wszystkich egzamin jesienny zdecyduje, które wizje i jaki styl sprawowania władzy zwyciężą. Los kolejnych pokoleń maturzystów jest więc teraz także w Waszych rękach. Od tego, jak wypełnicie karty do głosowania, może w ich, Waszym i każdego z nas życiu zależeć jeszcze więcej niż od tego, jak wypełniliście arkusze maturalne.

Jesienią staniemy więc przed szansą, ale też przed ryzykiem. Nawet jednak jeżeli w jesiennych wyborach wspólnie postawimy na szansę, jej spełnienie będzie zależało od tego, jak później z niej skorzystamy. A to już zależy nie tyle od jednej wyborczej decyzji, co od jakości pomysłów na naprawę bezliku polskich spraw. Nie tylko edukacji.

Dlatego bardzo Was proszę, żebyście – mając już za sobą maturalne męczarnie – zdobyli się na jeszcze jeden wysiłek i opowiedzieli nam wszystkim swoje wyobrażenie Polski, albo jakiejś jej części, po tegorocznych wyborach. Macie czas do końca maja. Złapcie po maturze oddech i podzielcie się swoimi pomysłami, lękami, marzeniami, żeby zainspirować innych i zmienić naszą wspólną przyszłość na lepsze. Autorzy najciekawszych prac otrzymają nagrody finansowe i bezpłatne indeksy czołowych uczelni niepublicznych Akademii Leona Koźmińskiego, Collegium Civitas, Uniwersytetu SWPS.

Macie za sobą „egzamin dojrzałości", więc włączcie się do debaty i dojrzałego zbiorowego namysłu. Opowiedzcie nam swoją Polskę przyszłości. Odpowiedzcie na apel Związku Nauczycielstwa Polskiego i Concilium Civitas! Weźcie udział w konkursie dla tegorocznych maturzystów na tekst o przyszłości Polski.

Tegoroczny konkurs na temat: „MOJA POLSKA PO WYBORACH 2023" nie wymaga pisania tasiemcowych esejów. Wymaga tylko trochę wyobraźni, krytycznego myślenia, świeżego spojrzenia. Puśćcie wodze fantazji i refleksji.

Najlepsze prace wybiorą tworzący Concilium Civitas polscy profesorowie nauk społecznych pracujący na czołowych uniwersytetach świata. Laureaci będą na koszt organizatorów zaproszeni do publicznej dyskusji z członkami Concilium podczas ich tegorocznego spotkania w Warszawie (21-23 lipca).

Szczegóły konkursu możecie znaleźć na: http://conciliumcivitas.pl/.

Macie głos. Macie prawa. Włączcie się. Wypowiedzcie się. Pomóżcie zbudować lepszą Polskę. Do pogadania w Warszawie! ●

Jacek Żakowski

eprasa.pl a16fa894ed

Erdogan jest faworytem

– Model polityczny kraju, relacje ze światem, kwestia członkostwa w UE i stosunków z Rosją – w tych wyborach rozstrzyga się przyszłość Turcji, a Recep Tayyip Erdogan ma znacznie większe szanse na zwycięstwo.

ROZMOWA Z
ALEKSANDRĄ SPANCERSKĄ
analityczką ds. Turcji w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych

MARTA URZĘDOWSKA: Jak ocenia pani wynik niedzielnych wyborów? Jak ważne jest to, że dojdzie do drugiej tury?
ALEKSANDRA SPANCERSKA: Opozycja przed wyborami rozbudziła duże nadzieje i oczekiwania, czego wyrazem jest ogromna frekwencja – do urn poszło ponad 87 proc. uprawnionych. Choć nadal trwa zliczanie głosów, rzeczywiście najpewniej konieczne będzie przeprowadzenie drugiej tury.

Jeśli chodzi o Erdogana, mimo kryzysu gospodarczego, który dominuje dziś w rozmowach Turków, pokazał, że jest wytrawnym graczem na tureckiej scenie politycznej. Podczas kampanii wyborczej skoncentrował się na obietnicach podniesienia statusu ekonomicznego obywateli, promowaniu tureckiego sektora zbrojeniowego i projektów modernizacyjnych, wzbudził w Turkach dumę narodową, pokazał, że Turcja jest ważnym aktorem na forum międzynarodowym.

W drugiej turze to właśnie on ma większe szanse na zwycięstwo.

Jego wygraną można już uznać za pewnik?
– Na pewno jego szanse zwiększa fakt, że w wyborach parlamentarnych zwyciężył jego sojusz, co da mu w drugiej turze wyraźną przewagę mobilizacyjną.

Do tego Sinan Ogan, trzeci kandydat w wyborach prezydenckich, uzyskał aż 5 proc. głosów, a warto pamiętać, że jest nacjonalistą, politykiem, który opowiada się za odesłaniem migrantów do krajów pochodzenia i twardą polityką, jeśli chodzi o walkę z terroryzmem. Wyborcy, którzy w pierwszej turze głosowali na Ogana, w drugiej turze z dużym prawdopodobieństwem oddadzą głos na Erdogana.

• **Ani Recep Tayyip Erdogan, ani opozycjonista Kemal Kilicdaroglu nie zdobyli większości w niedzielnych wyborach prezydenckich w Turcji** FOT. EMRAH GUREL/AP / AP

Erdogan mimo kryzysu gospodarczego, który dominuje dziś w rozmowach Turków, pokazał, że jest wytrawnym graczem na tureckiej scenie politycznej

Dlaczego Turcy nadal tak chętnie na niego głosują?
– W zachodnich mediach mamy trochę uproszczeń – z jednej strony demonizuje się Erdogana, z drugiej jego rywala wychwala jako dobrego polityka, zbawienie dla Turcji. A przecież pamiętajmy, że wywodzi się on z partii republikańskiej, która opiera się na kilku zasadach, tzw. sześciu strzałach, z których jedna to nacjonalizm, który na pewno doszedłby do głosu.

Walka o wygraną toczyła się na różnych poziomach, przy czym bardzo ważny jest ten światopoglądowy. Zwróćmy uwagę, że Erdogan zakończył swoją kampanię, mocno podkreślając znaczenie religii – udał się z wizytą do Hagii Sophii w Stambule, świątyni, która za jego rządów została przekształcona w meczet. Ten gest miał ważny wymiar symboliczny.

Z kolei jego oponent Kemal Kilicdaroglu chciał podkreślić swoją świecką wizję państwa – złożył wieniec w mauzoleum Kemala Atatürka, ojca założyciela republiki, a także samej Republikańskiej Partii Ludowej, z której się wywodzi.

Jak wynik wyborów wpłynie na politykę zagraniczną Turcji?
– Jeśli zwycięży Erdogan, możemy się spodziewać kontynuacji jej dotychczasowych kierunków, co ułatwi choćby dalszą realizację porozumienia zbożowego, które pozwala eksportować zboże z Ukrainy.

Z kolei gdyby wygrał Kilicdaroglu, mielibyśmy polityczne trzęsienie ziemi, bo kandydat opozycji zapowiadał, że przestawi turecką politykę o 180 stopni. Na pewno domagałby się liberalizacji, zmian w relacjach z Unią Europejską – najpierw zmodernizowania unii celnej, a długofalowo także członkostwa w UE. No i powstawałoby pytanie, czy UE byłaby na to gotowa? Mentalnie, politycznie?

Wygrana Kilicdaroglu zmieniłaby na pewno wiele w samej Turcji – ustałyby procesy odchodzenia od demokracji, jakie obserwujemy pod rządami Erdogana.

Czy ewentualna wygrana Kilicdaroglu oznaczałaby zmianę w relacjach z Rosją?
– Kilicdaroglu i cała opozycja świetnie zdają sobie sprawę, że Turcja jest uzależniona energetycznie od Rosji. Bardzo wiele przychodów czerpie też z sektora turystycznego, a do Turcji przyjeżdża masa rosyjskich turystów.

Do tego dochodzą sojusze z Rosją w polityce zagranicznej – jak choćby w Syrii, Libii, Górskim Karabachu. Nie, nawet gdyby wygrał Kilicdaroglu, nie obserwowalibyśmy radykalnego odcięcia od Rosji. Za to na pewno mielibyśmy odejście od praktykowanej przez Erdogana dyplomacji liderów – on bardzo duży nacisk w polityce zagranicznej kładzie na relacje personalne z przywódcami innych krajów, w tym z Władimirem Putinem. Opozycja na pewno przeniosłaby te stosunki bardziej na poziom instytucjonalny.

Dlaczego o tureckich wyborach mówi się, że są w tym roku najważniejsze na świecie?
– Na pewno są kluczowe, jeśli chodzi o przyszłość tureckiego systemu politycznego – będziemy mieli albo kontynuację modelu prezydenckiego, który został wprowadzony przez Erdogana, albo przejście do systemu parlamentarnego, jak chce opozycja.

Chodzi też o wymiar polityki zagranicznej – tu również, jeśli wygra Erdogan, będziemy obserwować kontynuację dotychczasowego kierunku euroazjatyckiego. Jeśli zwyciężyłaby opozycja – byłby to na pewno większy nacisk na normalizację relacji z Zachodem. Jednak Erdogan też nie będzie chciał iść na konfrontację z Zachodem, przecież potrzebuje jego wsparcia i jego pieniędzy. ●

Rozmawiała **Marta Urzędowska**

Będzie druga tura wyborów prezydenckich

Erdogan i Kilicdaroglu szli łeb w łeb

Po przeliczeniu 99 proc. głosów żaden z kandydatów w tureckich wyborach prezydenckich nie zdobył w niedzielnej pierwszej turze ponad 50 proc. głosów niezbędnych, by od razu zwyciężyć.

Jak podała państwowa agencja informacyjna Anadolu, po przeliczeniu niemal wszystkich głosów (z wyjątkiem niewielkiej liczby z lokali poza granicami kraju) Recep Tayyip Erdogan zdobył 49,51 proc. głosów, a Kemal Kilicdaroglu – 44,88 proc.

Oznacza to, że za dwa tygodnie, 28 maja, Turków czeka druga tura, podczas której – zdaniem komentatorów – jeszcze nic nie jest przesądzone.

Obaj kandydaci w niedzielę wieczorem ostrzegali, by nie wyciągać pochopnych wniosków ze wstępnych wyników, i obaj apelowali do urzędników, by nie wychodzili z lokali wyborczych do końca, sugerując, że rywal może grać nieczysto. Obaj oznajmili też w nocy, że są pewni zwycięstwa.

Trzeci kandydat, Sinan Ogan, wywodzący się z ultranacjonalistów, zdobył ok. 5 proc. głosów i podkreślał, że jego udział może się okazać kluczowy dla wyniku starcia między Erdoganem i Kilicdaroglu.

Choć przez najbliższe dwa tygodnie nic nie będzie przesądzone, sam fakt, że Erdogan, który rządzi Turcją od 20 lat, musi walczyć o fotel prezydenta w drugiej turze, to największe jak dotychczas wyzwanie dla jego rządów.

Podczas kampanii wyborczej obaj główni kandydaci przekonywali, że w obecnych wyborach chodzi o przyszłość Turcji, a komentatorzy wskazywali, że ich wynik ukształtuje nie tylko wewnętrzną politykę 85-milionowego kraju i jednej z największych światowych gospodarek, ale też jej relacje ze światem – USA, UE i Rosją.

Kilicdaroglu obiecywał, że poprawi sytuację gospodarczą, która mocno kuleje, zwróci kraj bardziej na Zachód i przywróci niezależność kluczowych instytucji, w tym wymiaru sprawiedliwości, mocno ograniczoną za rządów Erdogana. Z kolei urzędujący prezydent, który cieszy się niesłabnącym poparciem klasy pracującej, religijnych Turków i mieszkańców wsi, przekonywał, że jest jedynym kandydatem, który może dać Turcji stabilność, a przy okazji – bronić wartości rodzinnych.

Komentatorzy zauważają, że wynik pierwszej tury zaskakuje – Erdogan zdobył więcej, niż dawały mu sondaże, jego rywal – wyraźnie mniej. Dlatego także druga tura to dobry prognostyk dla urzędującego prezydenta.

Zaskakująco dobry wynik Erdogana i jego partii pokazuje też, że prezydent – mimo fatalnej sytuacji gospodarczej i opieszałej, zdaniem wielu, reakcji rządu na tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi z lutego – nadal cieszy się poparciem konserwatywnych wyborców.

Choć na razie w tureckich wyborach nie ma wygranych, władze w Teheranie pogratulowały Turcji z okazji samych wyborów, przekonując, że wysoka frekwencja i sprawna organizacja głosowania dowodzą, że turecka demokracja jest zdrowa. „To znak zwycięstwa demokracji w naszym sąsiednim, muzułmańskim kraju" – napisał na Twitterze rzecznik tureckiego MSZ Nasser Kanaani.

W niedzielę Turcy wybierali nie tylko prezydenta. W tym samym dniu odbyły się wybory parlamentarne. Sojusz prawicowych partii Erdogana, który obejmuje m.in. AKP, utrzymał większość – po przeliczeniu 96 proc. głosów wygląda na to, że zdobył 323 mandaty w 600-osobowym parlamencie. ●

Marta Urzędowska

1 RP

eprasa.pl a16fa894ed

Dlaczego Łukaszenka przestał pokazywać się publicznie?

Na przeciągającą się nieobecność Aleksandra Łukaszenki zwrócili uwagę niezależne media, białoruska opozycja, a nawet przedstawiciele rosyjskich władz. Czy powodem jest choroba dyktatora?

• **Aleksander Łukaszenka na uroczystych obchodach Dnia Zwycięstwa w Moskwie, 9 maja 2023 r.** FOT. GAVRIIL GRIGOROV/AP / AP

Wiktoria Bieliaszyn

Obserwatorzy białoruskiej sceny politycznej coraz częściej się zastanawiają, co czeka Białoruś, jeśli dyktator umrze.

Łukaszenka, od blisko trzydziestu lat sprawujący niepodzielnie władzę na Białorusi, po raz ostatni widziany był w Moskwie 9 maja, podczas uroczystych obchodów Dnia Zwycięstwa.

Dziennikarze już wtedy zauważyli, że Łukaszenka na zdjęciach i transmitowanych w telewizji nagraniach wygląda źle. Redakcja BBC zwróciła uwagę, że jest wyraźnie wyczerpany, a jego stan „nie pozwolił mu na przejście 300 metrów po placu Czerwonym". Łukaszenka musiał skorzystać z pojazdu elektrycznego. Na jego ramieniu zauważono opatrunek podobny do tego, który zakładany jest osobom przyjmującym kroplówki.

Nagły wyjazd z Moskwy

To nie wszystko. Z doniesień mediów wynika, że białoruski satrapa wyjechał z Moskwy wcześniej, niż początkowo planowano.

Jako jedyny nie wziął udziału w nieformalnym śniadaniu z Władimirem Putinem i przedstawicielami państw, którzy przybyli 9 maja do Rosji.

Początkowo nagły wyjazd Łukaszenki z Moskwy tłumaczono jego chęcią wzięcia udziału w uroczystościach w Mińsku. Tam jednak również zabawił jedynie chwilę, a dziennikarze „Naszej Niwy" zwrócili uwagę, że wbrew wieloletniej tradycji nie wygłosił przemówienia. Zrobił to za niego Wiktar Chrenin, minister obrony. Profil w Telegramie „Pula pierwszego", który prowadzony jest prawdopodobnie przez osoby z administracji prezydenta, poinformował wtedy, że to Łukaszenka poprosił Chrenina, by go zastąpił.

Do podobnej sytuacji doszło w niedzielę. Łukaszenka nie wziął udziału w państwowym Dniu Flagi, Herbu i Hymnu Białorusi. Orędzie odczytał w jego imieniu premier Raman Hałouczenka.

Łukaszenkę może zastąpić jego syn

Niezależne białoruskie media donoszą, że polityk najprawdopodobniej jest w szpitalu. Te doniesienia sprowokowały liczne spekulacje dotyczące stanu zdrowia Łukaszenki.

Administracja prezydenta Białorusi nie komentuje żadnych doniesień o jego stanie zdrowia

Paweł Macukiewicz z Centrum Nowych Idei uważa, że Łukaszenka ma już plan na wypadek swojej śmierci. Jego zdaniem najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest przejęcie władzy przez jednego z jego synów. Macukiewicz zwraca jednak uwagę, że wpływ na sukcesję władzy na Białorusi z pewnością będzie chciał mieć Kreml, który może postawić np. na obecnego premiera Ramana Hałouczenkę.

Czas na mobilizację opozycji?

Swiatłana Cichanouska, faktyczna zwyciężczyni ostatnich sfałszowanych przez reżim wyborów prezydenckich, oświadczyła w rozmowie z Deutsche Welle:

„Po śmierci Łukaszenki rozpocznie się prawdziwa walka wśród jego elit. Jeśli jego nie będzie, wpływy poszczególnych frakcji okażą się bardzo kruche, a ambicje każdego – ogromne. To właśnie w tej chwili powinny być rozpisane nowe wybory – dla rozwiązania kryzysu politycznego i rosnącego rozłamu w kraju".

Koordynator niezależnej sieci eksperckiej „Nasze mnienije" Wadim Możejko jest zdania, że śmierć Łukaszenki może otworzyć drogę do demokratyzacji kraju, o ile przedstawiciele opozycji w porę się zmobilizują.

Doniesienia o chorobie Łukaszenki jako pierwszy potwierdził pierwszy zastępca szefa Komisji Dumy ds. Wspólnoty Niepodległych Państw Konstantin Zatulin. W komentarzu dla redakcji „Podjom" oświadczył, że „białoruski lider jest chory". Nie powiedział jednak, na co.

„Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, to nie COVID. Po prostu zachorował. I mimo że jest chory, uznał za swój obowiązek przyjazd do Moskwy. Prawdopodobnie potrzebuje odpoczynku – to wszystko", powiedział rosyjski polityk. ●

OBWIESZCZENIE O PRZETARGU PISEMNYM NIEOGRANICZONYM:

Opera na Zamku w Szczecinie przy ul. Korsarzy 34, ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na

„SPRZEDAŻ NAKŁADÓW NA PRZEDMIOT DZIERŻAWY STANOWIĄCY HALĘ OPERY NA ZAMKU PRZY ULICY ENERGETYKÓW 40."

1. **Tryb:** przetarg pisemny nieograniczony
2. **Ogłaszający:** Opera na Zamku w Szczecinie, z siedzibą przy ul. Korsarzy 34, 70-540 Szczecin
3. **Data publikacji ogłoszenia:** 16.05.2023 r.
4. **Numer ogłoszenia:** DAG/1/2023
5. **Termin składania ofert:** 16.06.2023 do godz. 10.00
6. **Miejsce i termin w którym można obejrzeć sprzedawany obiekt:** Halę można oglądać od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00-14.00, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu, tel. 91 43 48 115.
7. **Przedmiot przetargu obejmuje:**

1) sprzedaż obiektu hali Opery na Zamku położonej w Szczecinie przy ulicy Energetyków 40, w tym:
a) demontaż obiektu hali i jej wywiezienie z działki, na której obiekt jest posadowiony,
b) przywrócenie pierwotnego stanu infrastruktury działki w uzgodnieniu z Ogłaszającym, na warunkach określonych wzorem Umowy, w tym:
- usunięcie fundamentów oraz wszelkich instalacji związanych z halą Opery, znajdujących się na terenie działki;
- usunięcie innych elementów istniejącej infrastruktury (kostek brukowych, płyt itp.);
- utylizacja odpadów powstałych w wyniku demontażu obiektu hali oraz elementów opisanych w tiret pierwsze i drugie;

2) termin wykonania powyższych prac – do 6 miesięcy od dnia opuszczenia obiektu przez Operę na Zamku.

Parametry obiektu: długość 78,28m, szerokość 38,0m, wysokość (maksymalna) 19,00m w szczycie hali, kubatura 44 619,6 m^3, powierzchnia wewnętrzna ok. 2 923 m^2.

Obiekt podzielony został na strefy funkcjonalne (S):
a) S1 strefa wejściowa-(hall główny/foyer, szatnia, bufet, toalety, kasa) - powierzchnia 328,65m^2
b) S2 strefa widowni, (sala widowiskowa) - powierzchnia 328,65m^2
c) S3 strefa sceny, (proscenium, scena, zascenie) - powierzchnia 322,8m^2
d) S4 strefa zaplecza-pomieszczenia obsługi, pomieszczenia magazynowe i techniczne, garderoby i sanitariaty - powierzchnia 766,0 m^2

8. **Szczegółowy opis obiektu hali i działki zamieszczono w:** Tymczasowy obiekt siedziby OPERY NA ZAMKU w Szczecinie przy ul. Energetyków 40 w Szczecinie, części działki niezabudowanej oznaczonej numerem 5/26 z obrębu 1085 (KW nr SZ1S/00143481/1) oraz całości działki zabudowanej oznaczonej numerem 5/27 z obrębu 1085 (KW nr SZ1S/00143481/1). Dokumentacja powykonawcza oraz dokumentacja geodezyjna działki znajdują się do wglądu w siedzibie Opery na Zamku przy ul. Korsarzy 34, 70-540. Kontakt w celu ustalenia terminu spotkania pod nr tel.: 91 43 48 115.
9. **Wysokość ceny wywoławczej:** 1 501 830,00 zł brutto (w tym 23% VAT)
10. **Wysokość wadium:**
1) Oferta musi być zabezpieczona wadium.
2) Wadium w wysokości 150 183,00 zł należy wnieść do upływu terminu składania ofert do godz. 16.06.2023 r. do godz. 10.00**.** Decyduje data wpływu wadium na konto Ogłaszającego.

Archiwum Opery na Zamku

3) Wadium musi być wniesione przed upływem terminu składania ofert w jednej lub kilku następujących formach:
a) pieniądzu, przelewem na rachunek bankowy,
b) poręczeniach bankowych lub poręczeniach spółdzielczej kasy oszczędnościowo-kredytowej, z tym że poręczenie kasy jest zawsze poręczeniem pieniężnym,
c) gwarancjach bankowych,
d) gwarancjach ubezpieczeniowych,
e) poręczeniach udzielanych przez podmioty, o których mowa w art. 6b ust. 5 pkt 2 ustawy z dnia 9 listopada 2000 r. o utworzeniu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (Dz. U. z 2007 r. Nr 42, poz. 275).
4) Wadium wnoszone w pieniądzu należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Zamawiającego w Banku BGK nr **22 1130 1176 0022 2125 3920 0004** z dopiskiem wadium na przetarg pn. „SPRZEDAŻ NAKŁADÓW NA PRZEDMIOT DZIERŻAWY STANOWIĄCY HALĘ OPERY NA ZAMKU PRZY ULICY ENERGETYKÓW 40." Wadium należy wnieść przed upływem terminu składania ofert, przy czym za termin wniesienia wadium w formie pieniężnej przyjmuję się datę uznania rachunku bankowego Ogłaszającego.

11. **Miejsce, termin i tryb składania ofert oraz okres wiązania ofert:** Termin składania ofert: 16.06.2023 r. do godz. 10.00.

Ofertę wraz dokumentami należy złożyć w oryginale. Ofertę należy umieścić w zamkniętej kopercie, uniemożliwiającej odczytanie jej zawartości bez uszkodzenia opakowania. Oferent jest związany ofertą w ciągu 31 dni od dnia otwarcia ofert. Koperta powinna być zaadresowana na adres siedziby Zamawiającego: **Opera na Zamku w Szczecinie, ul. Korsarzy 34, 70-540 Szczecin** oraz oznakowana następująco:

Oferta na:

„SPRZEDAŻ NAKŁADÓW NA PRZEDMIOT DZIERŻAWY STANOWIĄCY HALĘ OPERY NA ZAMKU PRZY ULICY ENERGETYKÓW 40."

„Nie otwierać przed dniem 16.06.2023 r., do godz. 12.00".

Regulamin oraz wszystkie niezbędne załączniki zostały zamieszczone na stronie BIP Opery na Zamku w Szczecinie, zakładka „zamówienia bez stosowania ustawy prawo zamówień publicznych".

1 RP
OGŁOSZENIE 34252635

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku–Kamiennej w I Wydziale Cywilnym w sprawie z wniosku Edyty Pilch o sygn. akt I Ns 112/23 o zasiedzenie nieruchomości – działki gruntu o nr 167/6 o pow. 0,0228 ha położonej w Skarżysku-Kamiennej przy ulicy 3 Maja 257A, nie posiadającej urządzonej księgi wieczystej, wzywa zainteresowanych spadkobierców Marianny Wiatr, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania jako jego uczestnicy.

§
OGŁOSZENIE 34252577

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE 34224901

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku–Kamiennej w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 843/22 toczy się postępowanie z wniosku Santander Bank Polska S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Grażynie Woźniak z domu Pałka, córce Tadeusza i Franciszki z domu Pomocnik, urodzonej w dniu 20 lipca 1948 roku w Ziębicach, zmarłej w dniu 8 stycznia 2016 roku w Kielcach, ostatnio stale zamieszkałej w Skarżysku Kościelnym. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w toczącym się postępowaniu.

§
OGŁOSZENIE 34252586

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Świebodzinie I Wydziałem Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I Ns 400/17, toczy się postępowanie z wniosku Gminy Świebodzin o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej nie później niż 4 sierpnia 2016 r. w Świebodzinie Julii Woźniak, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Świebodzinie. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Świebodzinie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§
OGŁOSZENIE 34252619

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Wójt Gminy Szypliszki

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Gminy Szypliszki, położonej na terenie gminy **Szypliszki,** w obrębie **0041 Słobódka**, składającej się z działek nr: **15/42** i **10/16** o powierzchni łącznej wynoszącej **1,3680** ha, dla której prowadzone są księgi wieczyste nr SU1S/00021104/5 i nr SU1S/00003808/8, w ewidencji gruntów i budynków nieruchomość sklasyfikowana jako tereny rekreacyjno – wypoczynkowe (Bz).
Nieruchomość położona jest w sąsiedztwie węzła Szypliszki drogi ekspresowej S-61 będącej częścią międzynarodowej trasy E67 Via Baltica. Dopuszczalny sposób zagospodarowania: zabudowa usługowa, handlowa, składowa lub pod miejsca postojowe - zgodnie z warunkami zabudowy wydanymi na wniosek Inwestora.
Cena wywoławcza: **820.000 zł**, wadium: 100.000 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu **19.07.2023 r**. w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki (ul. Suwalska 21, pok.10), o godz. **11:00.**
Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki, opublikowane u sołtysa wsi Słobódka oraz na stronach: *www.szypliszki.biuletyn.net*. i www.szypliszki.pl.
Więcej inf.: Tel. (87) 565 90 59.

OGŁOSZENIE 34252154

eprasa.pl a16fa894ed

Koniec żniw dla wynajmujących

Wynajmujący od marca 2022 r. mieli okres prawdziwych żniw. Mieszkania rozchodziły się jak świeże bułeczki, a wraz ze znikającymi lokalami rosły ceny najmu. I to w tempie dwucyfrowym. To już jednak przeszłość.

Justyna Sobolak

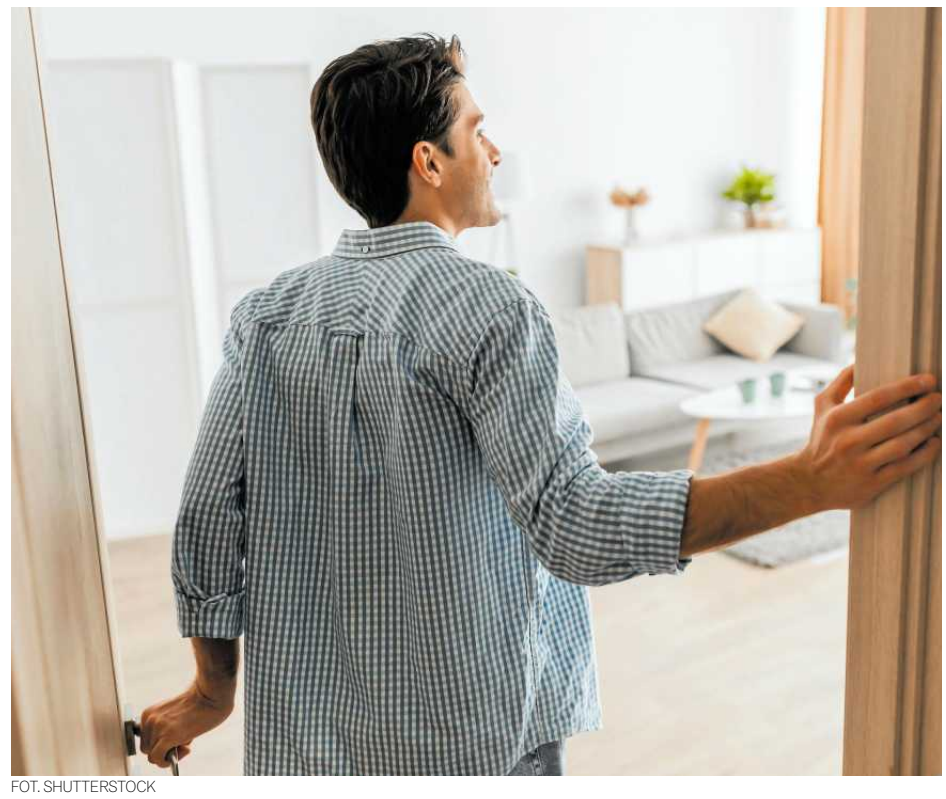

FOT. SHUTTERSTOCK

Pan Marcin z Rzeszowa na fali dużego popytu ze strony najemców kupił kawalerkę. Trochę ją odświeżył, a potem wystawił na jednym z portali ogłoszeniowych. Po tygodniu był zaskoczony, że nikt nie zadzwonił. Zdecydował się nieco obniżyć stawkę i wówczas pojawiła się pierwsza zainteresowana.

– Pani obejrzała mieszkanie i powiedziała, że jeszcze się zastanowi. Więcej się nie odezwała. Najemcę znalazłem dopiero po trzech tygodniach i – nie ukrywam – negocjował cenę. Obniżyłem stawkę o 300 zł, bo zależało mi na czasie i nie chciałem dokładać do interesu. A czynsz do spółdzielni trzeba byłoby opłacać – opowiada.

Czy trzy tygodnie poszukiwania to dużo? Zależy dla kogo. Dotychczas jednak mieszkania na wynajem szły jak ciepłe bułeczki. Teraz ogłoszenia o wynajmie coraz dłużej wiszą w serwisach i jest ich coraz więcej. Z raportu firmy doradztwa finansowego Expander i platformy do wyceny nieruchomości Rentier.io wynika, że w marcu w 17 badanych miastach opublikowano 19 tys. nowych, unikalnych ogłoszeń o wynajmie mieszkania. To największa liczba od kwietnia 2021 r. Z kolei aktywnych (niezależnie od daty dodania) było blisko 37 tys. ogłoszeń, czyli o 13 proc. więcej niż przed wojną w Ukrainie.

Pierwsze oznaki spadków

Mieszkania odpłynęły z rynku w marcu 2022 r., tuż po wybuchu wojny w Ukrainie. Uchodźcy poszukiwali w Polsce bezpiecznego dachu nad głową, a rząd wprowadził zachęty dla właścicieli mieszkań, by udostępniali nieruchomości uchodźcom. Wraz ze zwiększonym popytem wzrosły ceny. Już w kwietniu były miesiąc do miesiąca nawet o 10 proc. wyższe, a rok do roku – o 24 proc. Wydaje się jednak, że rajd cenowy jest już za lokatorami.

Obserwowany spadek czynszów ofertowych może być sygnałem, że poluzowanie polityki kredytowej odciążyło rynek najmu na tyle, by zahamować dalsze wzrosty

KAROLINA KLIMASZEWSKA
analityczka Otodom

W pierwszych miesiącach tego roku można było zauważyć stabilizację cen. Dane z I kwartału 2023 r. wskazują, że w wielu miastach zaczyna się już korekta stawek najmu. Najem średnich mieszkań, czyli tych o metrażu w granicach 35-60 m kw., potaniał w I kwartale w ośmiu miastach na 17 analizowanych. Najbardziej w Częstochowie. Tam stawki spadły w trzy miesiące aż o 10 proc. O blisko 4 proc. najem potaniał w Gdyni, Poznaniu i Lublinie. Wynajmujący zeszli z tonu także we Wrocławiu (-2,5 proc.), w Gdańsku (-3,3 proc.), Toruniu (-1,7 proc.) i Szczecinie (-1,2 proc.).

Stawki najmu nie zmieniły się kwartał do kwartału w Krakowie. Natomiast w kilku miastach wzrosły. Najbardziej w... Radomiu. Tam w I kwartale 2023 r. w porównaniu z IV kwartałem 2022 r. wynajmujący musi szykować aż 12,4 proc. więcej. W Sosnowcu poszły w górę o 7,8 proc. Sporo wzrosły także w Katowicach (6,7 proc.) oraz Białymstoku (4,9 proc.).

Możliwy odpływ klientów

Eksperci są zgodni: to nie jest przypadek, lecz trend. Czynsze mają zacząć spadać, bo z rynku najmu może odpłynąć część klientów. Mowa o osobach, które dotąd wynajmowały mieszkanie. Seria podwyżek stóp procentowych i rekomendacji Komisji Nadzoru Finansowego skierowanej do banków, by ostrożniej badały możliwości finansowe kredytobiorców, sprawiła, że straciły one zdolność kredytową.

Teraz, gdy KNF obniżyła bufor, a Rada Polityki Pieniężnej od pół roku nie podwyższa stóp procentowych, wiele osób odzyskało zdolność kredytową i może pozwolić sobie na zakup nieruchomości. Te ruchy już widać i po zwiększającej się z miesiąca na miesiąc sprzedaży nowych mieszkań, i po coraz większej liczbie przyznawanych kredytów.

Na odpływ najmujących wpływ może mieć też rządowy program „Bezpieczny kredyt 2 proc.". Wielu Ukraińców również podejmuje decyzje o powrocie do kraju.

– Obserwowany spadek czynszów ofertowych może być sygnałem, że poluzowanie polityki kredytowej odciążyło rynek najmu na tyle, by zahamować dalsze wzrosty. Może być również znakiem dla wynajmujących, że dotarliśmy już do miejsca, w którym dalsze podnoszenie stawek czynszów będzie trudne – mówi Karolina Klimaszewska, analityczka Otodom.

Rentowność nadal dobra

Wraz z korektą cen najmu trzeba się liczyć ze spadkiem rentowności inwestycji w mieszkanie na wynajem. Z danych Expandera i Rentier.io wynika jednak, że ta na razie się nie zmieniła. W przypadku małych mieszkań (do 35 m kw.) wynosiła w I kwartale 2023 r. 7,4 proc., a w przypadku średnich mieszkań, czyli do 60 m kw. – 6,8 proc. Oczywiście mowa o zakupie bez udziału kredytu i przy pełnym, 12-miesięcznym obłożeniu.

Przy doliczeniu dodatkowych kosztów, takich jak: prowizja pośrednika (3 proc.), PCC (2 proc.) przy założeniu, że mieszkanie zostało kupione z rynku wtórnego, taksa notarialna i wypisy, odświeżenie po zakupie, meble, cykliczne nakłady na odświeżenie i drobne naprawy, ubezpieczenie nieruchomości, podatek ryczałtowy (8,5 proc.), to przeciętna rentowność 30-metrowego mieszkania wyniesie 5,9 proc. netto. Dla 50-metrowego mieszkania będzie to 5,5 proc. netto, a dla 70-metrowego – 4,9 proc. netto. Są to odpowiedniki lokaty bankowej z oprocentowaniem odpowiednio 7,3, 6,8 i 6,1 proc.

– Rentowność inwestycji w mieszkanie na wynajem rosła prawie przez cały 2022 rok. Przyczyną tego był wzrost stawek najmu, a później spadki cen mieszkań. W lutym ta tendencja została zatrzymana. Niewielki spadek stawek najmu w połączeniu z delikatnym odbiciem ofertowych cen sprzedaży mieszkań sprawił, że I kwartale 2023 r. minimalnie pogorszyła się rentowność inwestycji w mieszkanie na wynajem – mówi Jarosław Sadowski, analityk Expandera.

Trzeba jednak pamiętać, że poza samymi środkami z wynajmu często samo mieszkanie także drożeje. No, chyba że mamy taki kryzys...

Ceny nie spadają, tylko rosną nieco wolniej

W kwietniu płaciliśmy średnio za wszystko o 14,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Główny Urząd Statystyczny podał finalne dane dotyczące inflacji w kwietniu. Wiadomo już, jak szybko w górę idą ceny żywności i jakie produkty spożywcze drożeją najbardziej.

W kwietniu ceny rosły w tempie 14,7 proc. rok do roku. Choć to nieco mniej niż w lutym (18,4 proc.) i w marcu (16,1 proc.), nie oznacza, że ceny spadają, tylko że rosną w minimalnie mniejszym tempie.

Obecne poziomy cen w sklepach spożywczych czy stawki za utrzymanie mieszkania nadal będą rosnąć, choć w wolniejszym tempie. Jednak choćby w przypadku cen żywności to nadal blisko 20 proc., licząc rok do roku.

A przed nami – zdaniem ekonomistów – jeszcze dwa, jak nie cztery lata szybkiego wzrostu cen.

Szczegóły?

Ryż podrożał o 23 proc., mąka – o 19,8 proc., za pieczywo płacimy o 19,2 proc. więcej niż rok wcześniej, a za makaron – 22 proc. więcej. Mocno podrożało też mięso, najbardziej wieprzowina, bo aż o 16,2 proc. Wędliny kosztują o ponad jedną piątą więcej niż w marcu ubiegłego roku.

Mleko kosztuje aż 31,3 proc. więcej niż rok temu, warzywa – 21,4 proc. więcej. Mimo że w ostatnich miesiącach taniały cukier i masło, to i tak płacimy za cukier o 67,1 proc., a za masło o 3,2 proc. więcej niż rok wcześniej.

Dużo droższe jest też utrzymanie mieszkania – w sumie o blisko 20 proc. Najmocniej podrożało ogrzewanie – o ponad 40 proc., za prąd płacimy o ponad 22 proc. więcej niż rok temu, za gaz – o ponad 15 proc. więcej.

Drożeje jednak wszystko, nie tylko żywność i utrzymanie mieszkania. Meble podrożały o blisko 13 proc., usługi stomatologiczne i prywatne wizyty u lekarzy – o blisko 15 proc. Droższe są też wycieczki – i krajowe, i zagraniczne wycieczki podrożały o 15,9 proc.

Obecne poziomy cen w sklepach spożywczych czy stawki za utrzymanie mieszkania nadal będą rosnąć, choć w wolniejszym tempie. Jednak choćby w przypadku cen żywności to nadal blisko 20 proc.

To, że ceny nie spadają, ale jedynie rosną nieco wolniej, przystępnie tłumaczy członkini RPP Joanna Tyrowicz.

Napisała na LinkedInie: „Inflacja nie spada. Wg wszystkich szacunków średnioroczna inflacja w 2023 będzie na poziomie bardzo zbliżonym do 2022. Po prostu w ubiegłym roku głównie przyspieszała, a teraz – także na skutek efektów bazy – obniża się. Ale średniorocznie wychodzi na to samo".

To dlatego, że rok temu ceny wystrzeliły przez wojnę w Ukrainie. Dotyczyło to szczególnie cen energii czy paliw. Teraz mieliśmy efekt wysokiej bazy. Spadek tempa wzrostu cen, patrząc rok do roku, jest więc czymś spodziewanym.

Jednak jeszcze gorsza wydaje się perspektywa zbijania inflacji do tzw. celu inflacyjnego NBP, czyli 2,5 proc. plus minus 1 pkt proc. Wiele szacunków wskazuje, że będzie to możliwe nie wcześniej niż w 2027 roku. A i to tylko, jeśli przez najbliższe cztery lata nie pojawią się nowe, niekorzystne szoki. – Inflacja pozostaje poważnym problemem. Cieszy jej spadek, ale odbywa się on głównie za sprawą wygasania szoku energetycznego, a w kwietniu został wsparty silnym efektem bazowym na cenach żywności. Doświadczamy spadku konsumpcji, ale po kilku latach boomu i dużego wzrostu dochodów realnych firmy mają możliwości przerzucania kosztów na ceny – mówił Adam Antoniak, ekonomista ING.

Anna Popiołek

1 RP

eprasa.pl a16fa894ed

Skąd pieniądze na 800+?

Ponad 24 mld zł PiS będzie potrzebował na podwyższenie 500+ do 800+. Skąd je weźmie? Rząd już nie mówi, że z walki z mafiami VAT-owskimi. Według naszych informacji decyzja o zwiększeniu programu zapadła w ostatniej chwili i nikt nie wie, jak ją sfinansować.

Leszek Kostrzewski

14 maja 2023 r. konwencja PiS w Warszawie. Jarosław Kaczyński ogłasza podwyżkę 500+.

– Od nowego roku program 500+ to będzie ciągle nazwa, jak sądzę, pamiętana, ale suma będzie już inna. To będzie 800+ – mówi prezes. Gdy wypowiada te słowa, inflacja wynosi 14,7 proc.

Jak się dowiadujemy, decyzją Kaczyńskiego zaskoczeni są ludzie z Ministerstwa Finansów.

I nic dziwnego, patrząc na to, co jeszcze niedawno mówiła szefowa resortu finansów Magdalena Rzeczkowska. Otóż w październiku 2022 r. na antenie Radia ZET stanowczo zaprzeczała, że rządzący zamierzają zwaloryzować 500+ do 800 złotych.

– Nie ma takiej przestrzeni i nie ma takich planów. Mamy inne wyzwania: obronność, bezpieczeństwo energetyczne i finansowe Polaków to są priorytety – zaznaczyła minister.

– A co w sytuacji, gdy prezes partii rządzącej Jarosław Kaczyński podejmie inną decyzję i zdecyduje, że 800+ zostanie wprowadzone? – dopytywał dziennikarz.

– Pierwsza broni nie złożę. Będę walczyć o to, by finanse Polski były stabilne. Będziemy proponować takie rozwiązania, które dla polskich finansów są bezpieczne – dodała Rzeczkowska.

Czy teraz pani minister poda się do dymisji? A jeśli nie, to zgadza się na podwyższenie 500+? Wysłaliśmy pytanie do resortu. Czekamy na odpowiedź.

Skąd pieniądze?

Podwyższenie 500+ do 800+ oznacza, że wydatki na program skoczą z 40 mld zł rocznie do 64 mld zł. Skąd PiS je weźmie? Tego na konwencji prezes Kaczyński nie powiedział. Nie powiedział tego też premier Mateusz Morawiecki.

To o tyle dziwne, że dotąd, prezentując nowe programy socjalne, kierownictwo PiS za każdym razem tłumaczyło, że pieniądze będą pochodzić z uszczelnienia podatków i z walki z mafiami VAT-owskimi. Dlaczego teraz tego nie powtórzono? Być może dlatego, że uszczelniać już nie ma czego.

• **Podwyższenie 500+ na 800+ oznacza, że wydatki na program skoczą z 40 mld zł rocznie do 64 mld zł** FOT. SHUTTERSTOCK

Dodatkowych miliardów już z tego nie będzie.

Skąd więc wziąć pieniądze? Ekonomista Michał Brzeziński napisał na Twitterze, że aby nie zwiększać deficytu lub podatków, PiS może się zdecydować na dalszy spadek w stosunku do PKB innych wydatków, np. na edukację, badania podstawowe czy te związane z niepełnosprawnością.

Decyzją Kaczyńskiego zaskoczeni są ludzie z Ministerstwa Finansów

Część pytanych przez nas ekonomistów nie wyklucza jednak podwyżki podatków zaraz po wyborach.

Sławomir Dudek, ekonomista, prezes i założyciel Instytutu Finansów Publicznych, zaznacza, że decyzja o podwyżce 500+ jest zaskakująca, bo w dopiero co ogłoszonym Wieloletnim Planie Finansów Państwa na lata 2023-26 o zwiększonych wydatkach nie ma ani słowa.

Stąd wniosek, że decyzja taka musiała zapaść w ostatniej chwili. A skoro tak, to nikt nie zaprzątał sobie głowy, z czego ją sfinansować.

Co na 800+ opozycja?

Jak na to wyzwanie odpowie opozycja?

Lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz odpowiedział na Twitterze: „Dobrobyt bierze się z pracy i edukacji, a fatalna sytuacja demograficzna wymaga systemowych rozwiązań. Waloryzacja – tak, ale tylko dla pracujących. To skuteczna odpowiedź na drożyznę i kryzys demograficzny. Czas docenić ludzi ciężkiej pracy!”.

Podobnie wypowiada się Szymon Hołownia, przewodniczący partii Polska 2050.

Z kolei posłanka PO, wiceprzewodnicząca sejmowej komisji polityki społecznej i rodziny Marzena Okła-Drewnowicz napisała na Twitterze, że rozumie decyzję PiS.

„Jako że według szacunków #500plus jest warte dzisiaj ok. 340 zł, rozumiem, że 800 zł to próba jakiegoś wyrównania po własnych katastrofalnych dla gospodarki rządach. A jaki pomysł na demografię?? Jak na razie za rządów PiS w 2022 roku urodziło się najmniej dzieci od II wojny światowej. Według CBOS prawie 70 proc. kobiet w wieku rozrodczym nie planuje mieć dzieci. Rozgraniczmy kwestie socjalne od demograficznych. Czekam na uczciwą debatę o rozwiązaniach w tej drugiej materii”.

Jednoznacznie przeciwko podwyższaniu 500+ opowiada się tylko Konfederacja. ●

STAROSTA PIASECZYŃSKI
ul. Chyliczkowska 14, 05-500 Piaseczno
tel. (22) 756-62-54

Piaseczno, dnia 12 maja 2023 r.

WZO.6821.1.2023 MB

OGŁOSZENIE STAROSTY PIASECZYŃSKIEGO

STAROSTA PIASECZYŃSKI

stosownie do art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 oraz art. 124a, w związku z art. 124 i art. 124 ust. 1b ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. 2023 r., poz. 344),

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji, na wniosek Techgroup Jakub Osuch, sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w obr. 03-14, gm. Konstancin-Jeziorna, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 2/2 - przez udzielenie wnioskodawcy zezwolenia na założenie i przeprowadzenie przez część ww. działki urządzeń łączności publicznej tj. szafy telekomunikacyjnej wraz z przyłączem.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości – do zgłoszenia się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, do siedziby Starostwa Powiatowego w Piasecznie, ul. Chyliczkowska 14, tel. 0-22 756 62 54 (wew. 138).

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, które udowodnią przysługujące im prawo rzeczowe do wnioskowanej nieruchomości, wszczęte będzie postępowanie administracyjne w trybie art. 124a, w związku z art. 124 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osoby, jako strony postępowania.

STAROSTA PIASECZYŃSKI
Ksawery Gut

OGŁOSZENIE 34252565

Syndyk masy upadłości Dorbud S.A. w upadłości z/s w Kielcach

zaprasza do udziału w przetargach na nabycie nieruchomości wchodzących w skład masy upadłości

Przedmiotem przetargów są:

1. **Prawo użytkowania wieczystego nieruchomości położonej przy ul. Miłej 73 w Kielcach**, KW nr **KI1L/00063768/7**, oznaczonej jako dz. ewid. nr 1408 z obrębu 0009 o łącznej pow. **4.091 m²** wraz z prawem własności budynków posadowionych na tej nieruchomości. Cena wywoławcza wynosi **1.197.070,00 zł** (*jeden milion sto dziewięćdziesiąt siedem tysięcy siedemdziesiąt złotych*) netto.
2. **Prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonych w miejscowości Borków, gm. Daleszyce**, pow. kieleckim, KW nr **KI1L/00038764/5** i **KI1L/00038889/7**, oznaczonych jako dz. ewid. nr 157/7 i 157/8 z obrębu 0001, o łącznej pow. **20.600 m²**, wraz z prawem własności budynków posadowionych na tych nieruchomościach i **ruchomości**. Cena wywoławcza wynosi **2.452.557,67 zł** (*dwa miliony czterysta pięćdziesiąt dwa tysiące pięćset pięćdziesiąt siedem złotych i 67/100*) netto.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **29 maja 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniach jawnych w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w dniu **31 maja 2023 r. w sali nr XXV o godz. 12:45** – przetarg na nieruchomość przy **ul. Miłej 73 w Kielcach** oraz o **godz. 13:15** - przetarg na zabudowane nieruchomości w **Borkowie i ruchomości.**

Operaty szacunkowe ww. nieruchomości są dostępne w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach przy ul. Warszawskiej 44 w aktach sprawy - **sygn. akt: V GUp 84/20**. Wyciągi z Operatów szacunkowych oraz szczegółowe warunki przetargów dostępne do pobrania na stronie internetowej **www.saltarski.com**.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargów przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Zapraszam do udziału w przetargach
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34252414

Sygn. akt: I Ns 41/23

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Radomsku zawiadamia, że toczy się postępowanie z wniosku Barbary Kowalik o nabycie przez zasiedzenie nieruchomości położonej w Brzostku, gmina Przedbórz, oznaczonej numerem działki 40, o powierzchni 0,78 ha.
Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa uczestników potencjalnie zainteresowanych którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji ogłoszenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

OGŁOSZENIE 34252322

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale I Cywilnym toczy się sprawa I Ns 1311/18 z wniosku Iwony Matuszewskiej o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Poznaniu przy ul. Rzepińskiej 23, obręb Junikowo, stanowiącej działkę nr 118, dla której Sad Rejonowy Poznań - Stare Miasto w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą nr PO1P/00077060/2. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, jeżeli zostanie udowodnione.

§

OGŁOSZENIE 34252454

Może wiesz coś o ich losie?
SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z **„Gazetą Wyborczą”** poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia**: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail**: biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl**.

JULIAN WAŃCZYK
Nowy Sącz,
woj. małopolskie
Zaginął: 4.05.2023 r.
Wiek: 83 lata

RENATA MAJCHRZAK
Wrocław, woj. dolnośląskie
Zaginęła: 13.03.2023 r.
Wiek: 39 lat

WIKTORIA MAJCHRZAK
Wrocław, woj. dolnośląskie
Zaginęła: 13.03.2023 r.
Wiek: 19 lat

TADEUSZ RUDZKI
Orneta,
woj. warmińsko-mazurskie
Zaginął: 22.09.2022 r.
Wiek: 67 lat

SOFIIA YANEVYCH
Warszawa,
woj. mazowieckie
Zaginęła: 26.09.2022 r.
Wiek: 19 lat

KAROL ZYSK
Warszawa,
woj. mazowieckie
Zaginął: 22.04.2023 r.
Wiek: 37 lat

OGŁOSZENIE 34227673

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 177/21 toczy się postępowanie z wniosku Kuratora spadku po Pawle Łopatinie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Pawle Łopatinie, synu Piotra i Lidii, zmarłym w dniu 21 stycznia 1950 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Borzymowskiej 13.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie jego nabycia.

OGŁOSZENIE 34252552

Sąd Rejonowy w Skarżysku-Kamiennej I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt **I Ns 317/22** o zasiedzenie nieruchomości – działek gruntu o nr 675 o pow. 0,2988 ha, 674/1 o pow. 0,0009 ha, 674/2 o pow. 0,0004 ha, 674/3 o pow. 0,0004 ha, położonej w gminie Bliżyn, obręb Górki, nie posiadających urządzonej księgi wieczystej, wzywa zainteresowanych spadkobierców Antoniego Lewandowskiego s. Jana i Rozalii oraz Genowefy Lewandowskiej c. Stanisława i Bronisławy, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania jako jego uczestnicy.

§

OGŁOSZENIE 34252574

Sąd Rejonowy w Grodzisku Wielkopolskim ogłasza, iż przed sądem toczy się sprawa I C 336/22 z powództwa Gminy Rakoniewice przeciwko Krzysztofowi Lis o opróżnienie lokalu mieszkalnego. Dla nieznanego z miejsca pobytu pozwanego Krzysztofa Lis, ostatnio zamieszkałego 62-067 Rakoniewice, ulica Nowotomyska 2/6 ustanowiono kuratora w osobie adwokata Rafała Jujki, adres do doręczeń Grodzisk Wielkopolski, ulica Stary Rynek 27/9. Do momentu zgłoszenia się pozwanego do sprawy wszelka korespondencja po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia będzie doręczana kuratorowi ze skutkiem doręczenia.

§

OGŁOSZENIE 34252379

eprasa.pl a16fa894ed

Budownictwo

PATODEWELOPERKA –

Nastąpiła brutalizacja polityki i kolejne grupy obrywają – sklepy wielkopowierzchniowe, banki, firmy pożyczkowe. Teraz hejtowani jesteśmy my, deweloperzy. Choć zbudowaliśmy milion mieszkań. W tym samym czasie państwo zbudowało 5 tysięcy.

ROZMOWA Z
KONRADEM PŁOCHOCKIM
wiceprezesem Polskiego Związku Firm Deweloperskich

• **Warszawskie Miasteczko Wilanów z lotu ptaka** FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

WOJCIECH SZOT: To pan zgłosił się do „Wyborczej" z propozycją rozmowy, gdy opublikowaliśmy wywiad z Łukaszem Drozdą, autorem książki „Dziury w ziemi. Patodeweloperka w Polsce".
KONRAD PŁOCHOCKI: Staramy się interweniować, gdy media niesłusznie nas oskarżają. Próbujemy rozmawiać o faktach, niestety często się to nie udaje – media nie są nimi zainteresowane. To, co nazywacie „patodeweloperką", często jest wprowadzeniem ludzi w błąd. Nie odpowiadamy też za flipperów. Nie mamy z nimi nic wspólnego, ale hejt spada na nas.

Na czym miałby polegać ten hejt?
– Już sama nazwa jest dla nas niesprawiedliwa. Pisanie o naszych firmach, że są „pato", powoduje, iż w człowieku narasta frustracja. Niektórzy „patodeweloperką" nazywają już niemal wszystko, co dotyczy naszej branży.

Może taki mamy świat językowy? Jest patopaństwo, patoparkowanie...
– Może jestem starszej daty. Nie można nazywać wszystkiego patologią.

Mówi się, że patologią są ceny mieszkań. Rozwiązanie? Budujmy na tańszych działkach, daleko od centrum. I wtedy jest to oceniane jako patologia, bo stawiamy domy w środku niczego. Zatem budujemy w centrach miast. Ale to też patologia, bo zagęszczanie, zabieranie zieleni czy miejsc parkingowych. No to decydujemy się budować na terenach pofabrycznych. I tu znowu – patologia, bo brak infrastruktury.

Czyli czujecie się źle?
– Czujemy się niesłusznie oskarżani.

A nie jest tak, że płaczecie całą drogę do bankomatu?
– Proszę rozwinąć.

Czasem robi się złą robotę, która może nie jest dla nas najbardziej satysfakcjonująca, ale na osłodę jest wypłata.
– Jesteśmy przedsiębiorcami i nie mamy dofinansowań, jakie otrzymują choćby spółdzielnie. Pracę faktycznie wykonujemy w celu osiągnięcia zysku, ale zależy nam też na tym, by wykonywać dobrą robotę.

Nieprawdziwe twierdzenia przebiły się do mediów i nadają im ton. Weźmy tytuł pana wywiadu z Łukaszem Drozdą: „Miasteczko Wilanów nie jest największą polską patologią mieszkaniową. Co więc nią jest?". Zawiera w sobie twierdzenie, prawda?

Nie, zawiera w sobie pytanie.
– Wydźwięk tytułu jest taki: Miasteczko Wilanów jest patologią, ale są jeszcze większe. Tymczasem w raporcie ThinkCo Wilanów został sklasyfikowany na drugim miejscu jakości życia, tuż za Gdynią. Ranking uwzględnił takie czynniki, jak dostępność usług publicznych, edukacji, kultury, bezpieczeństwo, czystość. W innych badaniach, które dotyczyły samego Wilanowa, 51 proc. mieszkańców, a więc nie tych, co hejtują, ocenia jakość swojego życia jako bardzo dobrą...

Jeśli ktoś wziął kredyt na 30 lat, to chyba nie oceni swojego wyboru negatywnie.
– ...a 42 proc. jako dobrą. Razem – 93 proc. mieszkańców! Trzeba zawsze zapytać mieszkańców danej okolicy, jak oni oceniają to, gdzie mieszkają, a nie hejtować z zewnątrz. Miasteczko Wilanów jest świetnym przykładem na to, że próbujemy innym mówić, jak mają żyć. To przykład jednego z najlepszych osiedli deweloperskich ostatnich lat. Pomimo hejtu ludzi, którzy tam nie mieszkają, którzy często nigdy w nim nie byli, nie widzieli tego, co krytykują.

My też przeprowadziliśmy badania, kto najczęściej nas hejtuje, a kto wypowiada się o nas ciepło. Okazało się, że nasi klienci są naszymi najlepszymi ambasadorami. Natomiast hejtują ci, którzy nigdy nie kupili mieszkania od dewelopera.

A czy to nie jest jak z ludźmi jedzącymi fast food? Oni też będą się częściej wyrażać o nim pozytywnie. Jeżeli dokonałem jakiegoś wyboru, będę go racjonalizował.
– To inaczej. Czy możemy zdecydować, że zakazujemy mężczyznom nosić wąskie spodnie, bo uważamy, że dokonują złego wyboru? W Tajlandii kiedyś nakazano kobietom nosić spodnie. Czy powinniśmy móc powiedzieć: te buty są brzydkie, nie możecie ich produkować? Kto i dlaczego ma decydować za konsumenta? Niech on sam podejmie decyzje, robi to portfelem. Z mieszkaniami jest podobnie – konsument powinien mieć jak najszerszy wybór. Oczywiście połączony z rzetelną informacją na temat oferty.

Buty to jednak inna inwestycja niż mieszkanie. Trudniej wymienić mieszkanie niż niewygodne czy niemodne buty.
– Warto przyjrzeć się zatem temu, jak zmieniały się ceny mieszkań na rynku wtórnym. Z jednej strony weźmy mieszkania zbudowane po 1945 r., a przed 1989 r., z drugiej – deweloperskie, które według wielu twierdzeń są słabsze jakościowo. Okazuje się, że ceny tych, które zbudowano w ostatnich pięciu latach, na rynku wtórnym wzrosły najbardziej. Czyli klienci, którzy wybrali mieszkania deweloperskie, dostali produkt, który drożał najszybciej. A zatem jeśli ktoś czuje, że źle wybrał, może sprzedać mieszkanie z zyskiem i kupić nowe. Nie zawiązujemy ludziom pętli na szyi. Statystycznie zdecydowana większość mieszkań w Polsce nie jest obciążona hipoteką. Wcale nie jesteśmy aż tak bardzo uwiązani do mieszkania kupionego od dewelopera.

Przyznajmy jednak, że to wciąż trudniejsze niż kupno nowych butów.
– Mieszkanie ma inną żywotność. Proces powstawania budynku też jest dłuższy niż proces powstawania butów. Tu dotykamy kolejnej przyczyny tego hejtu, czyli przekonania o niezwykłej wręcz zyskowności naszego biznesu. Spójrzmy jednak na wyniki finansowe deweloperów giełdowych, czyli największych firm, których akcje każdy z nas może kupić, by brać udział w wypłacie zysku. Według danych za III kwartał 2022 r. średnia marżowość brutto, czyli to, co klient utożsamia z czystym zyskiem, wyniosła ponad 30 procent. Ale marżowość netto tych samych firm w tym okresie to zaledwie 12,9 proc. na produkcie, który nie powstaje tak szybko jak buty.

Mieszkanie powstaje pięć lat – trzy lata zajmują formalności, dwa lata budowa – zatem te 13 proc. trzeba rozważać także w kontekście czasu powstawania budynku. Ludziom niekiedy wydaje się, że deweloper ma magiczną hurtownię z mieszkaniami, o godz. 7 wyciąga z niej mieszkanie, a o godz. 14 chce je nam sprzedać, zmuszając nas przy tym do zaciągnięcia kredytu na 30 lat, w efekcie czego duży kawał życia będziemy się zaharowywać, żeby ten skubaniec z tego wziął do kieszeni 30 proc.

W jaki sposób to wszystko ma mnie przekonać do tego, że produkt końcowy, czyli np. mieszkanie z widokiem na wnętrze mieszkania sąsiada, nie jest patologią? To, że się narobiliście i macie z tego mały zysk, mało mnie obchodzi. Znam pisarzy, którzy pracowali nad książką przez 10 lat i też niewiele z tego mieli.
– Zacznijmy od tego, czy mamy prawo do nazywania tego patologią. Mieszkanie w Paryżu, które jest w linii prostej 3 m od drugiego mieszkania, jest fantastyczną...

Ale w Paryżu!
– No właśnie. Żyjemy na podobnej szerokości geograficznej. Podobna pogoda jest w Warszawie i w Paryżu. Dlaczego zawsze wydaje nam się, że gdzie indziej jest lepiej, a trawa jest tam zieleńsza? Niech każdy ma prawo decydować o tym, co jest dla niego dobre. Mianem „patologii" określa się też wewnętrzne układy mieszkań – trójkątne, okrągłe, kwadratowe. Ale kupujący sam się na to decyduje.

Większość mediów twierdzi, że słowo „patodeweloperka" wypromował Jan Śpiewak, który najwięcej nacisku kładzie na to, że patodeweloperzy uzyskują 30 proc. marży. To jest narracja budowana na poczuciu niesprawiedliwości społecznej.

Zgodzę się, że w Polsce mamy sporą dawkę zawiści wobec tych, którym powiodło się lepiej. Ale z tej waszej komunikacji przeważnie wypływa przekaz, jakbyście robili temu społeczeństwu przysługę. Jakbyście byli organizacją społeczną i pomagali miastom w rozwijaniu się, a biednym ludziom w kupieniu wspaniałego mieszkania. O, taki komu-

1 RP

eprasa.pl a16fa894ed

mieszkaniowe

– HEJT CZY KRYTYKA?

nikat z lutego: „Milion mieszkań od deweloperów". „Od"! Myślicie, że jesteście organizacją pożytku publicznego?
– Poza tym, że zarabiamy, realizujemy funkcję społeczną. Mamy w Polsce program „Mieszkanie plus", budownictwo komunalne, społeczne, zakładowe, SIM-y [społeczne inicjatywy mieszkaniowe], TBS-y. Korzystają one ze wsparcia państwa – tańszych, a czasem darmowych gruntów, grantów rządowych, taniego kredytowania lub dotacji z Banku Gospodarstwa Kredytowego. Wszystko to idzie z naszych podatków, a finalnie z pieniędzy klientów. Ile powstało takich mieszkań w ostatniej dekadzie? Kilkadziesiąt tysięcy. My zbudowaliśmy w tym czasie milion. Proszę się zastanowić, co by się stało z cenami mieszkań na rynku wtórnym, gdyby ten milion nie powstał.

Budujcie sobie mieszkania dla ludzi, którzy mają milion złotych, ale niech będą też na rynku mieszkania dostępne dla kogoś, kto nie ma ochoty na kredyt na 30 lat czy czekanie, aż mu umrze babcia.
– Oczywiście, zgoda – państwo powinno budować, samorządy powinny budować i zawsze za tym byliśmy. Nigdy wolny rynek nie będzie mógł zaspokoić potrzeb wszystkich. Jest jednak pytanie o efektywność tych działań. Pomimo bardzo dużych środków cała ta niewolnorynkowa grupa buduje 2 proc. wszystkich mieszkań. To pokazuje, że struktury państwowe są nieefektywne.

Nie ma państwa, które by w tej kwestii zastąpiło deweloperów. Poza Singapurem, ale tam wywłaszczono właścicieli ziemskich, uznając, że ziemia jest dobrem społecznym i powinna służyć przede wszystkim społeczeństwu. Przy tym w Singapurze nie wypłacono właścicielom odszkodowań o rynkowej wartości. „Drugi Singapur" to byłaby sytuacja, w której naszą ziemię, po dziadkach, rodzicach czy samodzielnie kupioną, można nagle zabrać pod pretekstem budownictwa społecznego czy na inne społecznie przydatne potrzeby.

Wcześniej tak właśnie robił PRL. I dlatego mamy świetne osiedla z tamtych czasów, budowane na kradzionej ziemi. Czy jesteśmy dziś gotowi na to, by urzędnik przyjechał do nas i powiedział: „W tej okolicy my, państwo, potrzebujemy nowego osiedla, więc wywłaszczamy cię bez odszkodowania"? Myślę, że od tego uciekaliśmy, kończąc z PRL-em.

PRL-owskie osiedla budowano na kradzionych przez państwo działkach, ich budowa zajęła kilkadziesiąt lat i często była wykańczana rękami mieszkańców. Cieszymy się z zieleni na takich osiedlach, ale jej tam latami nie było. Popatrzmy, gdzie i jak budowano Ursynów. Dzisiejsi aktywiści powiedzieliby, że to patodeweloperka, bo budowano go w polu, bez infrastruktury, bez sklepów.

Ale wtedy chyba też uważano to za patologię, tylko inaczej to opisywano. Nie byłoby serialu „Alternatywy 4" bez poczucia patologii systemu.
– Nam chodzi o to, żeby nie pomijać faktów. Dlatego próbujemy w mediach kontrować nieprawdziwe tezy czy przypominać o pomijanych, niewygodnych elementach. Prawda zawsze zasługuje na to, żeby ją opowiadać.

Kontrując, tak często powtarzacie sformułowanie „patodeweloperka", że sami przyczyniacie się do jego promocji. Wydaje mi się, że wasza klientela nawet o tym słowie – w przeważającej części – nie wiedziała. Może więc wkładacie mnóstwo energii w coś, co się wam nie opłaca?
– Przyznaję, dla naszych klientów zjawisko patodeweloperki to margines. Robiliśmy badania i rzeczywiście byliśmy zaskoczeni, jak niewiele osób zna to określenie. Być może my też żyjemy w bańce, jesteśmy atakowani przez wiadomości dobierane nam przez algorytmy i w efekcie sami się nakręcamy.

Jednak trend jest rosnący, to słowo nabiera popularności i powoli powstaje przekonanie, że słowo „deweloper" jest jednoznaczne ze słowem „patodeweloper". W związku z tym mieszkańcy są coraz bardziej wobec nas sceptyczni, a nawet negatywnie nastawieni. Obraz dewelopera zaczął być kształtowany przez kilka wciąż wypominanych nam inwestycji, które stanowią może promil wszystkich zrealizowanych.

To się przekłada na nastawienie urzędników i organów państwowych. Rząd ogłosił walkę z patodeweloperką, mają być wprowadzane nowe ograniczenia. Państwo zamierza włożyć kij w szprychy, zaostrzając na tej podstawie regulacje, co się negatywnie odbije na nas wszystkich. To spowoduje, że będzie jeszcze drożej.

93 proc. mieszkańców Miasteczka Wilanów pozytywnie ocenia jakość swego życia. To jedno z najlepszych osiedli ostatnich lat. Hejtują je ludzie, którzy tam nie mieszkają i nigdy w nim nie byli. To świetny przykład, że próbujemy innym mówić, jak mają żyć

KONRAD PŁOCHOCKI

Dzisiaj to deweloperzy dokładają się do budowy dróg, kanalizacji, i to poza własną działką. Jeśli kupuje pan 30 m² w Warszawie na Białołęce, to w ich cenę wpisana jest też dotacja na rzecz tych dróg, które powinno zbudować państwo czy samorząd. Ale gdy był pan „grubym misiem" i zbudował sobie wielką willę z czterema garażami, to państwo nie każe panu zbudować drogi czy pokryć innych kosztów.

Trudno będzie wam chyba przekonać społeczeństwo, że w tej specyficznie nakreślonej piramidzie nie zajmujecie miejsca obok „grubych misiów", a pod nimi.
– Z tym się zgadzam. Rozmowa z panem to próba pokazania tego innego wizerunku. Dzisiaj, gdy społeczeństwo myśli, że mamy tak gigantyczne zyski, panuje przyzwolenie na to, by bardziej ograniczać nam możliwości działania, wprowadzać nowe regulacje. W efekcie branża nie będzie w ogóle zarabiała i finalnie mieszkań będzie się budować mniej.

Jako przedsiębiorców zaczyna nas dotykać spadek obrotów, musimy zwalniać ludzi, ograniczać działalność. Próbując zmienić wizerunek, zadajemy pytanie – jeśli nie deweloperzy, to kto? Mieszkanie kosztuje dzisiaj – średnio – około 400 tys. zł. Skąd państwo ma wziąć takie pieniądze, żeby zafundować mieszkania potrzebującym? To gigantyczny kapitał. Mieszkanie na wynajem przynosi zaledwie 4 proc. zwrotu rocznego. To daje 25 lat zwrotu inwestycji. Jeśli czynsz w mieszkaniu wybudowanym przez państwo byłby niższy, to zwrot inwestycji nastąpi po co najmniej 50 latach. Skąd państwo ma wziąć kapitał, który się zwróci po takim czasie?

Państwo będzie trwało dłużej niż 50 lat.
– Prawdopodobnie. Skąd jednak wziąć te pieniądze? Przy założeniu, że ich nie drukujemy.

Wy skąd bierzecie?
– Z banku, od akcjonariuszy, klientów.

Państwo nie może tego połączyć?
– Kredyt na inwestycję deweloperską to jakieś 12-13 proc. rocznie. Kredyt hipoteczny to 10 proc., zwrot z mieszkania to 4 proc. Czyli jeśli ktoś chce dzisiaj pożyczyć pieniądze w banku, by kupić lokal na inwestycje mieszkaniowe, „pod wynajem", to mu się to nie opłaca. Dla państwa taki sposób zdobywania funduszy nigdy nie będzie opłacalny.

W książce Łukasza Drozdy „Dziury w ziemi. Patodeweloperka w Polsce" mówi pan: „Deweloperom obrywa się jak uchodźcom, osobom nieheteronormatywnym, ale też firmom pożyczkowym i sklepom wielkopowierzchniowym". Nie za dużo pan tu powkładał?
– Nie, w ostatnich latach nastąpiła brutalizacja polityki i coraz więcej rzeczy sprowadzono do kwestii „chleba i igrzysk". Kolejne grupy obrywają – sklepy, banki... Sektor bankowy dwa lata temu po raz pierwszy przyniósł straty. Ograniczenia sektora bankowego na krótką metę się ludziom podobają, ale w dłuższej perspektywie spowodują, że firmy i gospodarka przestaną się rozwijać, pensje zaczną spadać, nie będzie nowych, nowoczesnych miejsc pracy. Były firmy pożyczkowe – tak bardzo im dokopano, że się zwinęły.

Chwilówki nie były patologią?
– Nie będę snuł domysłów, ale faktem jest, że hurtem zabito niemal cały rynek. Czy sami nie piszecie, że powstaje rynek szemranych pożyczek?

Piszemy o wielu sprawach.
– Za kilka lat przy jakichś kolejnych wyborach ktoś wybierze sobie kolejną grupę, na sprzeciwie wobec której będzie chciał zbijać kapitał polityczny. Czy wyobrażamy sobie hasła walki z patolekarzami?

To już nawet było. Ale nie sądzi pan, że mówienie, że jesteście tak samo biedni w Polsce jak osoby LGBT, jest jednak krzywdzące?
– Jeśli pan teraz tak to przedstawia, to tak. Zbyt słabo rozgraniczyłem hejt polityczny wobec grup społecznych i wobec biznesu. Za to przepraszam. Chodziło mi o pokazanie mechanizmu, który jest podobny.

Społeczeństwo was bije, aktywiści was biją, politycy was biją. I wy to chcecie zmienić. Pan wierzy w to, że mamy tyle empatii w sobie dla biznesu, by zbiorowo wam uwierzyć?
– Tak, myślę, że naszym obowiązkiem jest pokazywanie prawdy, faktów, statystyk. To obowiązek naszej organizacji. Tak, zarabiamy na mieszkaniach. Czy spełniamy funkcję społeczną? Tak. I dlatego warto nas zrozumieć.

A biuro macie w biurowcu Ethos. Przypadek?
– Jasne.
Rozmawiał **Wojciech Szot**

• Tekst skrócony, pełna wersja na **Wyborcza.pl**

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 723/21 toczy się postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości Drewnowska 180 w Łodzi przy udziale Gminy Miasta Łodzi, Bartłomieja Kępy, Iwony Krzeszewskiej, Pawła Krzeszewskiego, Piotra Muszyńskiego, Anny Gazdy o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Jacku Norbercie Kępa, urodzonym 6 czerwca 1972 roku w Łodzi, zmarłym 29 lipca 2020 roku w Łodzi, o nieznanym zawodzie. Przedmiotem spadku jest lokal mieszkalny nr 12 w budynku przy ul. Drewnowskiej 180 w Łodzi. Ostatnim znanym miejscem zamieszkania zmarłego była Łódź. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie trzech miesięcy, licząc od daty ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Wzywa się także wszystkie osoby, które mogłyby udzielić wiadomości o spadkobiercach zmarłego, aby w powyższym terminie przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE 34252239

Sygn. akt: I Ns 70/23
OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Radomsku zawiadamia, że toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Lasy Państwowe Nadleśnictwo Przedbórz o nabycie przez zasiedzenie nieruchomości położonej: w miejscowości Borowa, gmina Przedbórz, oznaczonej numerem działki 454/1, o powierzchni 1,00 ha. Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa uczestników potencjalnie zainteresowanych którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji ogłoszenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

OGŁOSZENIE 34252321

Sygn. akt I Ns 702/22
OGŁOSZENIE
„ Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 702/22 toczy się postępowanie z wniosku Małgorzaty Kowalczyk o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Piórowicz (córce Gustawa i Marianny), zmarłej dnia 11 grudnia 2021roku w Płocku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Płocku. Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku."

OGŁOSZENIE 34252488

sygnatura akt II Ns 177/22
OGŁOSZENIE SĄDOWE
Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi – Widzewa w Łodzi w II Wydziale Cywilnym toczy się w sprawie II Ns 177/22 postępowanie z wniosku Skarbu Państwa o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie nieruchomości zabudowanej, położonej w Łodzi, przy ulicy Przędzalnianej, stanowiącej działkę 276/1 obrębu W-24, dla której prowadzona jest księga wieczysta LD1M/00006643/5. Sąd wzywa niniejszym wszystkich współwłaścicieli nieruchomości – to jest następców prawnych zmarłego 26 listopada 1958 roku Władysława Kibilskiego, by w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego sądu i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34252644

eprasa.pl a16fa894ed

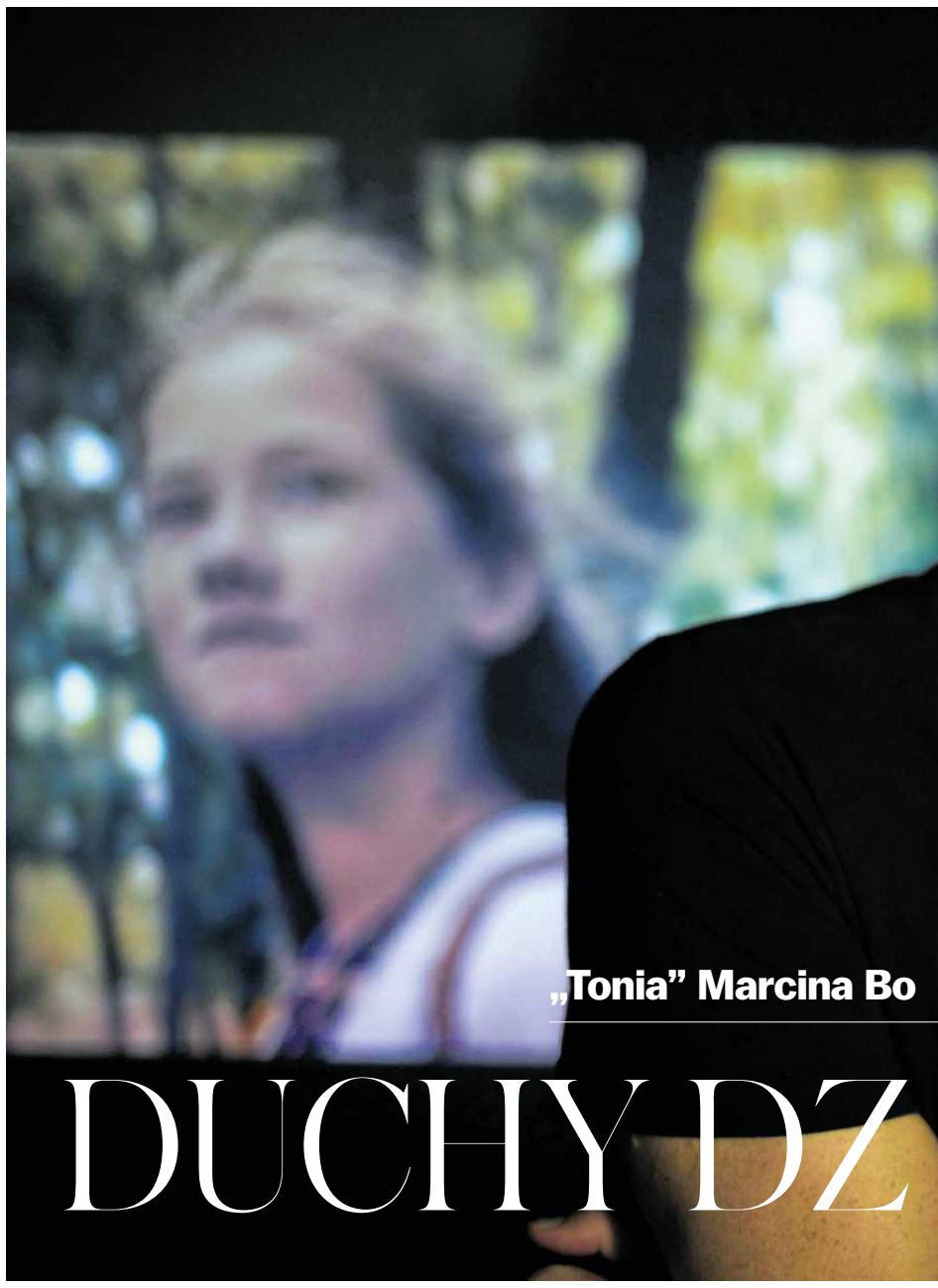

„Tonia" Marcina Bo

DUCHY DZ

– Pierwsze trzy formułujące mnie lata życia spędziłem bez jakiegokolwiek rodzica. Nic nie pamiętam z tamtych lat. Tylko moje ciało pamięta. Kiwam się do dziś.

ROZMOWA Z
MARCINEM BORTKIEWICZEM*
reżyserem

PIOTR GUSZKOWSKI: Tytułowa bohaterka „Toni", w którą wcieliła się twoja córka Marianna, próbuje przeszkodzić ojcu w wyjeździe do pracy we Włoszech. Miałeś podobne zakusy do reżyserowania życia czy było to po prostu zarządzanie kryzysowe?
MARCIN BORTKIEWICZ: Drugie określenie bardzo dobrze oddaje sytuację, w jakiej znajdują się dzieci z rodzin, w których nadużywa się alkoholu. Wchodzą w rolę opiekuna, muszą sobie radzić z odrzuceniem. Nie chodzi nawet o to, żeby rodzic kochał, opiekował się czy żeby zarabiał na dom. Wystarczy, żeby był. Stawka jest więc żałośnie niska.

Kiedy dałem scenariusz do przeczytania Mariannie, która wydała mi się idealna do tej roli, spojrzała na mnie i powiedziała: „Jednego nie rozumiem, tato. Dlaczego Tonia nie chce, żeby ojciec wyjechał do pracy?". Nie była w stanie zrozumieć lęku przed opuszczeniem. Bo tego lęku, na szczęście, nie zna. Wie, że jeśli wyjeżdżam, to w konkretnym celu i na pewno wrócę.

Sam widziałeś, jak moi synowie przed chwilą przyszli ze szkoły: jeden się przywitał, drugi przytulił i dał buziaka, po czym obaj zniknęli w swoich pokojach. Bez żadnego napięcia czy lęku. Ja wracałem do domu pełen obaw. Sprawdzałem od razu, czy mama jest pijana. Czy w ogóle jest, bo zdarzało jej się znikać na kilka dni.

Jak się z tym czułeś?
– Lęk separacyjny towarzyszy mi od trzeciego miesiąca życia, czyli od chwili, gdy babcia oddała mnie do domu małego dziecka w Lęborku. Zostałem z niego zabrany tuż przed trzecimi urodzinami. Pierwsze trzy formułujące mnie lata życia spędziłem bez jakiegokolwiek rodzica. Nic nie pamiętam z tamtych lat. Tylko moje ciało pamięta. Kiwam się do dziś.

Kiedy wróciłem do domu, histerycznie przywiązałem się do mojej mamy. Najbardziej mi było źle, kiedy jej nie było przy mnie. W dzieciństwie siedziałem w oknie i kiwałem się na boki, wypatrując jej czarnych długich włosów na ulicy Garncarskiej, przy której mieszkałem w Słupsku. Bardzo ją kochałem, świata poza nią nie widziałem, więc nawet pijana, ale obecna przy mnie dawała mi poczucie szczęścia, namiastkę bezpieczeństwa, ponieważ tego bezpieczeństwa dać mi niestety nie mogła i nie umiała.

Z czego to wynikało?
– Nie każdy człowiek ma w sobie gotowość do bycia rodzicem. Moja mama jej nie miała. I nie ma. Taka się urodziła. To nie jest niczyja wina. Była dla mnie w domu bardziej jak starsza siostra. W każdym razie zanim wyjechała do Niemiec za chlebem, tuż po moim balu ośmioklasistów. Miałem wtedy 15 lat. Pojechała jak tatko w moim filmie: „Na dwa, trzy miesiące, góra pół roku". I już nigdy nie wróciła do Polski. Pracę załatwił jej brat, wujek Leszek. Ze wspomnień o nim utkałem w „Toni" postać tatki. Jak mu zabrakło na wódkę, potrafił wynieść telewizor pod zastaw. Potem przynosił go z powrotem. Niemniej stanowił dla mnie pierwszy wzór męskości, bo wychowałem się bez ojca. Był ratownikiem w Ustce i niepoprawnym kobieciarzem. Przyprowadzał do domu kolejne blondynki. Snuł niewiarygodne opowieści o tym, jak to się opiekuje siostrzeńcem Marcinkiem. Czyli mną.

Kiedyś jedna z tych kobiet wparowała do naszego przedpokoju i ogłosiła, że się stamtąd nie ruszy, dopóki nie rozliczy się z Leszkiem. Doszło do karczemnej awantury. Pomyślałem sobie wtedy, że to sytuacja rodem z filmu. Jak widać, fabularyzacja rzeczywistości była moim powołaniem od dziecka.

W filmie opowiadasz o tym wszystkim w konwencji komediodramatu...
– Włosi mają na to określenie, które bardzo mi się podoba: una commedia dolorosa – komedia bolesna.

...i właśnie przez tę konwencję dopiero z czasem dociera do nas, jak potworny jest plan Toni.
– Taki był mój pomysł: żeby widz kibicował bohaterce, która robi wszystko, żeby schlać ojca. Bo trudno to inaczej nazwać. Wie po prostu, że pijany zaśpi na poranny autobus. Matkę już straciła, nie chce stracić ojca. Pomysł wydaje się absurdalny, ale nie wziął się znikąd. Tak się dzieje w wielu domach. Dziecko jest w stanie poświęcić naprawdę dużo, byle mieć kogoś przy sobie. Później te mechanizmy, które pozwalają przetrwać w dysfunkcyjnym środowisku, kładą się cieniem na dorosłych relacjach.

Nie da się nie zauważyć postaci babci, która przewija się w twoich filmach.
– To babcia stworzyła mi dom. „Pani Janeczka" – jak mówiła do niej przez całe życie nasza sąsiadka Renia, która przychodziła na południową kawusię. Dzięki babci moje dzieciństwo nie było tak do końca samotne.

Opowiedz o niej więcej. Jaka była?
– Z jednej strony nadopiekuńcza, z drugiej – nieczuła. Rządziła domem twardą ręką, potrafiła ględzić godzinami. Małgosia Zajączkowska idealnie ją sportretowała, choć widziały się tylko raz w życiu. Babcia nie zostawiała dzieciom wolności. Wydaje mi się, że to dlatego nie nauczyły się brać odpowiedzialności za swoje życie. Nie wiem, jak ja się uchowałem. Umówmy się: nie byłem dla babci wnukiem, traktowała mnie jak trzecie dziecko, to „najbardziej udane". Raz, że nie wpadłem w alkoholizm. Dwa, jak to się mówi, „do czegoś doszedłem". Choć marzyła, żebym został prawnikiem.

Mówisz o sobie: „Urodziłem się w teatrze".
– Mama w liceum chodziła na wagary do knajpy przy słupskim teatrze. Tam spotkała mojego ojca, który pracował w teatrze jako radiotechnik, odpowiadał za nagłośnienie. Gdyby wtedy nie wyszedł z pracy na przerwę, toby mnie nie było. Żeby było śmieszniej, ja swoją żonę też poznałem w teatrze, w trakcie festiwalu w Gdyni. Teściowa pracowała w urzędzie miasta i dostała bilety na seans „Królowej aniołów". Nigdy nie zapomnę, jak zobaczyłem Anię na sali. Coś mnie tknęło. Powiedziałem tylko do kumpla: „Chodź!" i rzuciłem torbę na miejsce obok, nie zważając zupełnie na to, że dziewczyna miała już towarzystwo. Mam nadzieję, że Mariusz Grzegorzek nie będzie miał mi za złe, ale nie zostaliśmy do końca seansu.

Już myślałem, że zaczniesz opowiadać o miłości do teatru!

Dziecko jest w stanie poświęcić naprawdę dużo, byle mieć kogoś przy sobie. Później te mechanizmy, które pozwalają przetrwać w dysfunkcyjnym środowisku, kładą się cieniem na dorosłych relacjach

– Szczerze? Nie darzę teatru miłością tak wielką jak kino. To po prostu mój dom. Do Teatru Rondo w Słupsku poszedłem na konkurs recytatorski. Spóźniłem się o tydzień. Wyszła do mnie Jolanta Krawczykiewicz, obecnie dyrektorka Ronda. Zaproponowała, żebym zapisał się do kółka teatralnego. Odparłem: „Proszę pani, ja zamierzam wygrać ten konkurs. Nie mogłoby się jury jeszcze raz zebrać?". Jolę zachwycił mój tupet i tak w wieku 15 lat zaczęła się moja przygoda z teatrem.

Więc zanim zostałem reżyserem, poznałem los aktora, co dziś przydaje mi się na planie. Szło mi całkiem nieźle. Robiłem kolejne monodramy według Verlaine'a, Rimbauda, Dostojewskiego czy Tomasza Manna, które reżyserował Miedziewski. Zacząłem zarabiać, a przede wszystkim miałem poczucie, że nie jestem taki głupi. Był w tym element snobizmu, nie przeczę, bo wcześniej czytałem powieści Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka. No i „Sagę o Ludziach Lodu" Margit Sandemo oczywiście! Z wypiekami na twarzy. Trzy pierwsze tomy pamiętam doskonale, zostały mi w głowie jakieś absurdalne szczegóły – te wąskie, skośne, żółte oczy albo nienaturalnie szerokie ramiona chłopczyków, które rozsadzały kobiety przy porodzie. Marzyłem, że zrobię z tego serial. I wiesz co, to wcale nie taki zły pomysł. Taka pulpowa literatura idealnie nadaje się na ekran.

Skoro teatr to twój dom, to jak nazwać kino?
– Świątynią! Wyobraź sobie, że byłem ministrantem. Właściwie kandydatem. W dniu, kiedy miałem przejść obrzęd przyjęcia, mama przyszła do domu z biletami na „Indianę Jonesa i Świątynię Zagłady"! Nawet się nie zawahałem. Wybrałem kino. Nigdy już nie wróciłem do kościoła, bo mi było zwyczajnie wstyd. Może miałem szczęście, biorąc pod uwagę te wszystkie koszmarne historie.

Ale tak, to właśnie kino kocham, a nie teatr. Także dlatego, że jest wieczne. Spektakl umiera wraz z zapadnięciem kurtyny. Mnóstwo energii i talentu idzie w coś, co żyje tak krótko. Możemy przeczytać o odbiorze przedstawień, czasem zobaczyć rejestracje wideo, ale wrażenia bycia na widowni to nie odda. A „Brzdąca" Charliego Chaplina mogę sobie włączyć w każdej chwili. Zaobserwowałem też pewną prawidłowość: na kinie znają się wszyscy – komentują grę aktorów, inscenizację, scenariusz itd. Natomiast zapytani o odbiór sztuki teatralnej ludzie zwykle zaczynają odpowiedź od słów: „Wiesz co, na teatrze to ja się nie znam". Ten bezpośredni kontakt z człowiekiem na scenie wyraźnie onieśmiela.

Żona wiedziała, jakie masz zawodowe plany i marzenia. A czy dzieci pytały, dlaczego siedzisz w domu i nie wychodzisz do pracy jak większość rodziców?
– Przyzwyczaiły się. Zdają sobie sprawę, że bycie filmowcem to nieprzewi-

eprasa.pl a16fa894ed

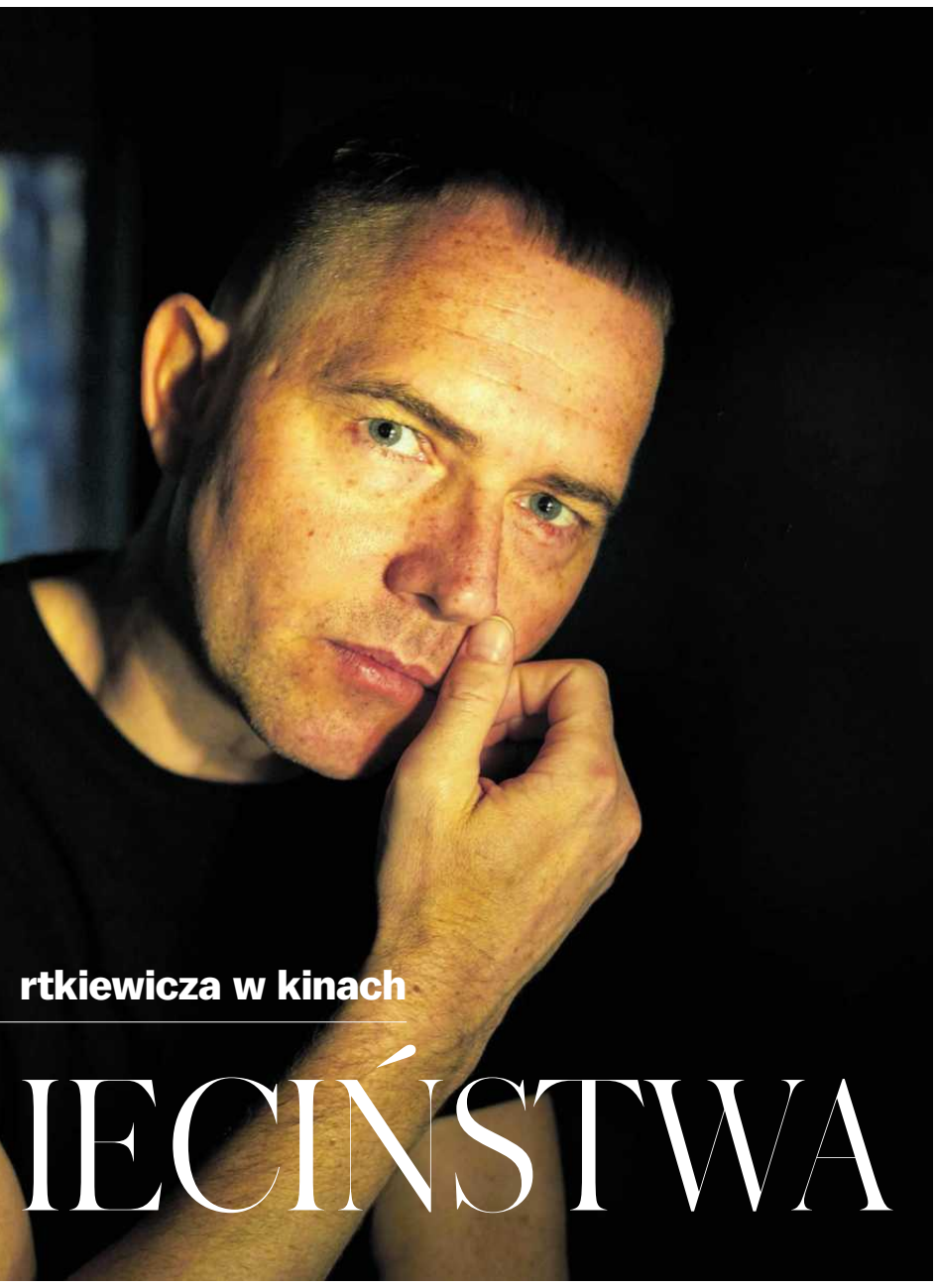

rtkiewicza w kinach

IECIŃSTWA

dywalny zawód. Choć czym się taki filmowiec zajmuje, długo pozostawało dla nich zagadką. Gdybyśmy chociaż mieli telewizję, obejrzałyby jakiś odcinek serialu, który zrobiłem. W każdym razie od początku tak było, że tata pracuje nieregularnie. Miesiącami siedzi w domu, aby zniknąć nagle na kilka tygodni. Dzieci uznają mój tryb pracy za nierozsądny. W przeciwieństwie do tego, jak pracuje mama. Ale żonie nigdy nie dorównam ani pod względem wysokości zarobków, ani pożyteczności.

Pożyteczności?
– Jest psychiatrą. Któregoś dnia leżeliśmy sobie w łóżku i przeglądaliśmy ranking zawodów. Lekarz znajdował się wśród tych najbardziej pożytecznych, artysta – gdzieś na szarym końcu, zaraz za politykiem. Gdyby nie Ania, nie mógłbym sobie pozwolić na to, żeby posłuchać tego imperatywu we mnie i zostać reżyserem. Co nie znaczy, że nie jest mi czasami wstyd, zwyczajnie wstyd.

Dlaczego?
– Bo wiele energii poświęcam na ułudę. Czym moja praca różni się od siedzenia w piaskownicy? Dzieci tworzą jakąś rzeczywistość: bawią się w dom, w gotowanie, w wojnę. Właściwie robię to co one. A jeszcze muszę się nachodzić i naprosić o zabawki. Próbuję przekonać producentów do swoich zdolności, żeby mi zaufali i powierzyli budżet.

Realizowaliśmy raz serial na jakimś osiedlu. Kamera ustawiona, aktorzy zaczynają grać i nagle z jednego z okien wychyla się starsza pani. „Przestańcie, co to ma być! Co wy tu u licha robicie?!” – krzyczy. Grzecznie odpowiadam, że mamy wszystkie pozwolenia i pracujemy. „Co to znaczy?” – dopytuje podenerwowana. „Serial robimy, proszę pani”. „Bzdury robicie, wynocha stąd!”. W końcu nie wytrzymałem: „Telewizor pani ma?”. „No mam”. „Seriale pani ogląda?”. „Oglądam”. „No i to jest moja praca”. To tylko potwierdza, że mój zawód powszechnie uważany jest za bezużyteczny. Zagłuszam ludziom nudę. Nic więcej.

Nie masz czasem potrzeby, żeby poczuć się pożytecznym?
– Nie zarabiam regularnie, dlatego zajmuję się domem i dziećmi. Lubię ten gwar, jak są wszyscy. To dzięki rodzinie czuję się potrzebny. Daleko mi oczywiście do ideału, nie zaczynajmy nawet rozmowy o praniu. Najbardziej spełniam się w kuchni i tu rodzina docenia moje talenty. Krzysztof Kieślowski lubił majsterkować, ponoć miał talent do ciesielki. Ania zna się na elektryce, uwielbia remontować. Ja potrafię wbić gwóźdź czy zmienić żarówkę, ale nienawidzę się tym zajmować. Nie jestem też typem faceta, którego spotkasz przed garażem umazanego smarem. Żartuję, że pochodzę ze szlacheckiego rodu. Zobacz, może dlatego zostałem reżyserem? Na planie filmowym sam niewiele robię, przeważnie siedzę, czasem podejdę do aktorów. Kiedy kręciliśmy „Tonię”, zaprosiłem do udziału w epizodach moją żonę i czwórkę dzieci. Tomasz rozsiadł się na krzesełku reżyserskim i z miejsca zaczął dyrygować ekipą. Oby nie chciał zostać reżyserem!

Nie zapytałem jeszcze o ojca. W końcu go poznałeś?
– Tak. Odezwał się. Ale za późno. Dużo za późno. Był już dla mnie obcym człowiekiem. Chociaż trzeba to docenić: starał się znaleźć z synem kontakt. Chyba po czasie zrozumiał, co tak naprawdę zrobił. Moje dzieci nie potrafią tego pojąć: że rodzic może być kompletnie niezainteresowany własnym dzieckiem, że nie ma go obok, kiedy dorasta. Jak urodził się Antoni, zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę nie wiem, co to znaczy być ojcem. Nie miałem ojca, więc nie mam w głowie żadnego wzorca, żadnej matrycy.

Może to lepiej niż zła matryca, od której potem próbowałbyś uciec?
– Zła czy nie, to zawsze jakiś punkt wyjścia. A ja zostałem z niczym. Musiałem wymyślić siebie w tej roli. Wiedziałem jedno: chcę ofiarować dzieciom dużo czułości, bliskości, dotyku. Żeby miały w ciele pamięć ojca, czego mi tak brakuje. Dzieci długo spały z nami w łóżku. Z każdym był inny rytuał zasypiania. Na przykład Ernest uspokaja się przy „Moving to the Ghetto” Wojciecha Kilara. Antoni śmieje się, co to będzie, jak jego brat wreszcie obejrzy „Pianistę”, bo tam ten motyw przewija się przecież w zupełnie innym kontekście.

Kiedy rozmawiałeś z ojcem przez telefon po raz ostatni, powiedział: „Martwię się, że między nami nie jest okej”.
– Pomyślałem sobie wtedy, że przecież nigdy nie będzie okej, ale nie powiedziałem tego ojcu. Odruchowo go uspokoiłem: „Nie mam już o nic do ciebie żalu”. Następnego dnia zmarł. Odszedł po cichu w swoim fotelu. Zadzwoniła moja siostra Ola, córka ojca z drugiego małżeństwa: „Chyba czekał, aż mu pozwolisz”. ●

*Marcin Bortkiewicz

• Reżyser i scenarzysta. Zaczynał jako aktor, najlepiej czuł się w monodramie. Skończył polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim i Szkołę Wajdy. Z krótkometrażowym „Portretem z pamięci” w 2012 r. dotarł do canneńskiej sekcji Quinzaine des Réalisateurs. W 2015 r. zadebiutował pełnometrażową fabułą „Noc Walpurgii”, która zdobyła nagrody na festiwalach. „Tonia” to jego drugi film

• **Reżyser Marcin Bortkiewicz, a w tle kadr z „Toni”, w którym tytułową rolą zagrała jego córka Marianna** FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

OGŁOSZENIE 34251006

eprasa.pl a16fa894ed

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

PASTWISKA BYŁY I BĘDĄ

W Kołodziejach nie chcą wielkiej farmy fotowoltaicznej. – Obudują nas wkoło panelami. Jakie to życie w lustrzanym kole, chciałby tak pan żyć? – pytają.

RAFAŁ BOLANOWSKI

Kołodzieje to wieś leżąca w powiecie stalowowolskim na Podkarpaciu. Ponad 200 mieszkańców i ok. 50 domów. Otaczają ją pastwiska i pola. Na co dzień czas płynie tam powoli, samochody przejeżdżają rzadko, mieszkańcy z ciekawością oglądają się za obcymi rejestracjami.

Jedynym dużym miejscem pracy był tu do niedawna tartak. Jednak biznes nie przetrwał, bo właściciel wyjechał niedawno do Stanów Zjednoczonych.

Kołodzieje to wieś starszych osób. Młodzież, jak w większości podobnych wsi w Polsce, wyjeżdża do miasta na studia albo do pracy za granicę. Niewielu młodych decyduje się na powrót, bo nowych domów nie przybywa. Mieszkańcy nie mają pretensji o stagnację wsi. Nie chcą zmian, jest im dobrze, gdy Kołodzieje się nie zmieniają.

ZYSKI

Dlatego pomysł wójta gminy Bojanów uruchomił w spokojnych kołodziejanach silne emocje i niespodziewanie zjednoczył wieś w obronie pastwisk. Wójt chce wydzierżawić działki gminne leżące na terenie wsi PGE Energii Odnawialnej. Spółka skarbu państwa zbudowałaby na nich farmy fotowoltaiczne. Całość pozyskanej energii mogłaby zasilać Strategiczny Park Inwestycyjny „Euro-Park Stalowa Wola", oddalony od Kołodziejów o blisko 6 km w linii prostej.

Najwięcej paneli dla strefy ma się pojawić w sąsiedniej gminie Grębów – łącznie o mocy 153 MW. W gminie Bojanów mają stanąć panele o mocy ok. 70 MW. Dla gminy to zysk, i to niemały.

– To wpływy z tytułu podatków. Przy obowiązującej stawce za grunt przemysłowy to 64 gr z każdego zajętego metra kwadratowego pod farmę – tłumaczy wójt gminy Bojanów Sławomir Serafin.

Wylicza, że rocznie do budżetu może wpłynąć ok. 1,5 mln zł. Na ten wynik składa się czynsz dzierżawny, a także podatek od gruntu i budowli.

– Pracujemy nad tym, żeby farmy zlokalizować na działkach prywatnych, bo przecież podatek będzie naliczany od każdej wydzierżawionej działki na terenie gminy – dodaje wójt.

Gmina chce wydzierżawić PGE obszar ok. 80 ha terenów własnych i prywatnych. Wójt twierdzi, że mniejsza powierzchnia nie będzie miała ekonomicznego uzasadnienia dla inwestora.

Farmy początkowo miały powstać na terenie dwóch wsi: w Kołodziejach i sąsiedniej Maziarni. W pierwszej miejscowości panele słoneczne miały zająć 40 ha terenów gminnych, w kolejnej – 30 ha działek prywatnych.

– To obszar potencjalnie najdogodniej położony, żeby połączyć farmy ze Stalową Wolą – argumentuje Sławomir Serafin.

Roczne wydatki gminy wynoszą 49 mln zł. Dochody kształtują się na poziomie 47 mln zł. Pozostaje 2 mln zł deficytu, który mógłby zostać zbilansowany po powstaniu farmy.

– Z działkami prywatnymi to będzie 1,5 mln zł rocznie dodatkowych wpływów do budżetu. Dzisiaj wpływy z tytułów podatków lokalnych od osób fizycznych i prawnych to 1,6 mln zł. Z wydzierżawionymi farmami udałoby nam się uzyskać drugie tyle wpływów własnych do budżetu – wylicza Serafin.

– Prywatni właściciele dostaną 12 tys. zł za wydzierżawienie jednego hektara. Produkcja rolna nikomu dzisiaj nie przyniesie takiego zysku – dodaje wójt gminy Bojanów.

PROMIENIOWANIE

Maziarnia nie protestuje. Kołodzieje o fotowoltaice nie chcą słyszeć.

Ludzie piszą petycję do wójta, bo „farma naruszy ład przestrzenny i środowisko naturalne objęte w programie Natura 2000" i „przez długie lata zamiast piękna przyrody i krajobrazu naszą wizytówką będą ogromne szklano-blaszane powierzchnie".

Co jest teraz? Tereny objęte planem budowy farmy to dawne pastwiska, grunty poniżej trzeciej kategorii, bez uzbrojenia, potencjalnie zalewowe, z bardzo małą szansą na uzyskanie statusów działek budowlanych.

Grunty gminne, które miały być pierwotnie wydzierżawione spółce skarbu państwa, znajdują się dwóch różnych miejscach. Największy obszar – 24 ha – leży w północnej części Kołodziejów. Od południowo-zachodniej strony wzdłuż rzeki Łęg tereny gminne zajmują ok. 16 ha. W grę wchodzi 30 lat dzierżawy.

W spisanym proteście mieszkańcy wsi przekonują, że po wybudowaniu farmy spadnie wartość ich nieruchomości. Uważają nawet, że nowoczesna inwestycja „zahamuje w zdecydowany sposób rozwój miejscowości".

Wreszcie odwołują się do troski o swoje zdrowie: „Bardzo ważną dla nas kwestią jest również wpływ tej inwestycji na zdrowie i życie naszych dzieci poprzez zwiększoną emisję hałasu, wibracji, promieniowania elektromagnetycznego. Nagromadzenie pracujących jednocześnie tylu tysięcy sztuk urządzeń elektrycznych będzie z pewnością oddziaływało na ludzi, zwierzęta domowe i gospodarskie w perspektywie dziesiątek lat" – czytamy w petycji.

Czy mieszkańcy Kołodziejów mają słuszne obawy co do niekorzystnego wpływu promieniowania elektromagnetycznego z farmy fotowoltaicznej w sąsiedztwie domów?

Dr Grzegorz Wisz z Instytutu Inżynierii Materiałowej Uniwersytetu Rzeszowskiego odpowiada: – Nie ma takiego promieniowania. Panele pochłaniają sporą część promieniowania słonecznego, które jest promieniowaniem elektromagnetycznym. Wytwarzany później prąd nie ma zmiennych pól magnetycznych. Nie spotkałem się z negatywnymi skutkami lub opiniami, że panele fotowoltaiczne zagrażają zdrowiu i życiu. Przy tego typu instalacjach robi się też raporty oddziaływania na środowisko i otoczenie.

PASTWISKA MUSZĄ ZOSTAĆ

Korzyści finansowe dla gminy nie przekonują mieszkańców. Pod petycją przeciwko wydzierżawieniu działek podpisały się 102 osoby, czyli połowa wsi.

– Wójt to wszystko robi za naszymi plecami – węszy teorię spiskową jedna z mieszkanek. – Wieś tego

eprasa.pl a16fa894ed

◀ **Wieś Kołodzieje to około 50 domów otoczonych polami i pastwiskami**
FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

▶ **Roman: – Wszyscy jesteśmy przeciwko. A ten, co nie jest, to nawet nie występuje, żeby wieś się na niego nie zbuntowała**
FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie chce. Obudują nas wkoło panelami, jakie to życie w lustrzanym kole, chciałby pan tak żyć? – pyta.

Do rozmowy dołącza jej teściowa. W Kołodziejach mieszka całe życie. – My tam w sąsiedztwie mamy pola. Nie dojedziemy tam kombajnem, bo będzie kurzyło. A wnuczki przecież mogą chcieć gospodarzyć – dodaje wyraźnie pobudzona tematem rozmowy. Na razie wnuczka mieszka i pracuje w Anglii.

– Nikt nie chce dzierżawić. Nikt nie wie, jakie czasy będą za dwa-trzy lata. Może będą te pola uprawiać? Córka też może przyjedzie za kilka lat i będzie chciała postawić dom – popiera staruszkę jej synowa. Kobieta jest przekonana, że spadnie wartość działek sąsiadujących z farmą fotowoltaiczną.

– Nikt nie będzie chciał tak mieszkać. Ludzie chcą zieleni – mówi.

Czy pieniądze mogłyby przekonać kobiety do farmy?

– Żadne pieniądze na chwilę obecną nas nie przekonają. Jak nie tutaj, to wybudują farmę gdzie indziej – mówi synowa. Twierdzi, że zna kogoś, kto pracuje w strefie w Stalowej Woli i dla nich to nie problem znaleźć inne miejsce.

– Od ciemnogrodów wójt nas nazywał – rzuca w międzyczasie teściowa, relacjonując przebieg niedawnego spotkania wiejskiego. Każdy z nich głosował w poprzednich wyborach na wójta. W kolejnych nie zamierzają oddać głosu na Serafina.

„POD KOŁA RZUCAŁ SIĘ NIE BĘDĘ”

Kilka domów dalej po podwórku przechadza się Wacław. Zabiera się do cięcia drzewa.

– To nie my, ale gmina będzie miała z tego pieniądze – odpowiada na pytanie o zyski z podatków. I dodaje ze spokojem: – Były pastwiska od dziadów pradziadów i niech dalej będą pastwiska.

Na okolicznych pastwiskach hula wiatr. Nie widać bydła.

– Ładnie kiedyś wyglądały, jak były krowy i konie – wspomina Wacław. I choć za farmą fotowoltaiczną nie jest, jak sam przyznaje, „pod koła rzucał się nie będzie”, jakby już powstawała.

– Jak się da, to na razie lepiej, jakby farmy nie było – dodaje jednak po chwili.

Romana spotykamy, gdy wychodzi z domu budowanego przez syna. Wie doskonale, o co zapytamy.

– Nie chcemy farmy i jej nie będzie – mówi rozemocjonowany.

Ledwie Roman kończy zdanie, dołącza sąsiad. – Kostkę wszędzie i asfalt kładą, ziemię grzeją. Z czego to ocieplenie jest, panie? Widzisz pan, jak się lasy palą? – rzuca w nerwach pytaniami. On też nie popiera pomysłu budowy farmy fotowoltaicznej.

– Wójt nakupił działek i teraz sam chce się do tego podłączyć – oburza się Roman. – Jemu chodzi o pieniądze. Wszyscy jesteśmy przeciwko temu. A ten, co nie jest, to nawet nie występuje, żeby wieś się na niego nie zbuntowała – dodaje.

Sąsiad Romana widzi w farmie wyłączny interes wójta.

– Na siłę chce to robić, a u nas tak się nie da. Były, są i będą tam pastwiska – mówi. Też głosował na wójta, ale kolejny raz tego już nie zrobi. Pytamy, czy ktoś z mieszkańców hoduje bydło.

– Jest jeden z krowami, ale on ich nie wyprowadza – odpowiada Roman.

Przeciwko farmie fotowoltaicznej występuje też sołtys wsi Andrzej Bartman, który złożył petycję w imieniu mieszkańców.

WÓJT ZAMYKA TEMAT

Czy wójt planuje wydzierżawienie swoich prywatnych działek PGE? Mieszkańcy twierdzą, że ma tereny w Maziarni, a jego żona jest współwłaścicielką małej farmy fotowoltaicznej w miejscowości Stany.

– Absolutnie nie. Mamy oczywiście działki, ale nie zamierzamy wydzierżawić ich PGE, gdyż w Maziarni mamy wyłącznie działki zalesione – ucina spekulacje Sławomir Serafin.

Mieszkańcy Kołodziejów postawili się wójtowi, a on nie zamierza wciskać farmy na siłę. Uważa, że siłowe próby nie wchodzą w grę, bo wydłużą realizację inwestycji do kilku lat.

– Poszliśmy w innym kierunku. Jesteśmy już po spotkaniach z mieszkańcami – przekonuje Serafin.

Nowe tereny pod inwestycje wójt wskazuje w Stanach, największej miejscowości gminy, oraz w sołectwach Kozły-Załęże i Laski. Tam są głównie działki gminne.

– Jeśli rozmowy z mieszkańcami poszczególnych sołectw pójdą zgodnie z naszym planem, uzbieramy ponad 30 ha terenów – tłumaczy wójt. Z terenami prywatnymi w Maziarni daje to wynik ponad 60 ha pod farmy. Wójt dodaje: – To nam wystarczy. Nie chodzi o to, żeby się na siłę z kimś kopać. Jeżeli mielibyśmy iść w tym kierunku, to w Polsce nic nie moglibyśmy zrealizować. ●

Roczne wydatki gminy wynoszą 49 mln zł, a dochody – około 47 mln zł. Pozostaje 2 mln zł deficytu, który mógłby zostać zbilansowany dzięki farmie fotowoltaicznej

eprasa.pl a16fa894ed

Różne oblicza Barcelony

Po czterech latach kryzysu Barcelona odzyskała tytuł najlepszej drużyny Primera Division w stylu zupełnie dla niej nietypowym. Kluczową rolę odegrał lider klasyfikacji strzelców Robert Lewandowski (21 bramek), ale bohaterów jest co najmniej kilku.

Dariusz Wołowski

• **Robert Lewandowski strzela pierwszą bramkę w niedzielnych derbach Barcelony wygranych przez jego zespół z Espanyolem 4:2**
FOT. JOAN MONFORT/AP / AP

Xavi Hernández wielokrotnie polaryzował kibiców wykładami na temat urody futbolu. Grać pięknie to według niego atakować przez 90 minut, jak najdłużej utrzymując się przy piłce. Tak grała Barcelona z Ronaldinho i Leo Messim, w której był jednym z liderów. Tak grała reprezentacja Hiszpanii, która w latach 2008-12 nie miała sobie równych.

Najlepsza defensywa

Przemowy byłego pomocnika Barcelony, a dziś jej trenera bywały kontrowersyjne. José Mourinho skręcał się z wściekłości, a Diego Simeone poczuł się głęboko dotknięty, gdy usłyszał, że taktyka, jaką stosuje w Atlético Madryt, byłaby nie do przyjęcia na Camp Nou.

Xavi pouczał rywali z poziomu gwiazdy najlepszej Barcelony w jej historii. Nie tylko Messi i Ronaldinho, także Andres Iniesta, Thierry Henry, Samuel Eto'o i cała rzesza graczy występujących na Camp Nou uznawana była za artystów.

To był zespół kultowy, kandydat na drużynę wszech czasów. Kiedy Messi zdobywał ostatni tytuł mistrza Hiszpanii w 2019 roku, strzelił w lidze 36 goli. Luis Suárez dołożył 21. We dwóch wbili w La Liga prawie tyle samo bramek, ile obecna drużyna mistrzowska z Robertem Lewandowskim (21).

W 2019 roku różnica bramek Barcelony wyniosła 90-36. Teraz, na cztery kolejki przed końcem, to 64-13. Kontrast jest oczywisty. Dziś Xavi Hernández powstrzymuje się od upominania innych, że atak jest istotą piłki. Jego zespół ma najlepszą defensywę w La Liga i to dzięki niej odzyskał mistrzostwo.

24-letni stoper z Urugwaju Ronald Araújo był bohaterem drużyny w wielu spotkaniach, zwłaszcza gdy średnia ligowych goli Lewandowskiego spadła z 1,08 w końcówce października do 0,7 dzisiaj.

Ter Stegen wreszcie z trofeum Zamory

Dużym wzmocnieniem okazał się Duńczyk Andreas Christensen. Z rezerwowego w Chelsea zmienił się w jednego z najlepszych obrońców La Liga, unikając upadku, jaki dotknął zespół ze Stamford Bridge w pierwszym roku rządów amerykańskich właścicieli (choć wydali na transfery 611 mln euro). Boczni obrońcy: kupiony z Sevilli za 55 mln euro Jules Koundé i wychowany 19-latek Alejandro Balde spisywali się dobrze lub co najmniej poprawnie.

Marc-André ter Stegen jest w Barcelonie już dziewięć lat. Zdobył właśnie piąty tytuł mistrzowski, ale po raz pierwszy sięgnie po trofeum Zamory dla bramkarza, który w Primera Division puścił najmniej goli. Jego refleks i błyskotliwe interwencje ratowały drużynę Xaviego wielokrotnie.

W pomocy kluczową rolę odegrali Gavi i Pedri – dwaj ostatni laureaci nagrody Golden Boy dla najlepszego gracza w Europie do lat 21, przyznawanej przez włoski dziennik „Tuttosport". Przez całe lato Barcelona próbowała się pozbyć Frenkiego de Jonga ze względu na wysokie zarobki. Holender nie zgodził się opuścić klubu, gra na Camp Nou to dla niego spełnienie marzeń. Jest tu od lata 2019, czyli przeżył najgłębszy kryzys.

W 2019 roku różnica bramek Barcelony wyniosła 90-36. Teraz, na cztery kolejki przed końcem, to 64-13. Kontrast jest oczywisty

Dziś wreszcie sięgnął po mistrzostwo Hiszpanii. Ma w tym duży udział, tak jak żegnający się z klubem weteran Sergio Busquets. Obok Ter Stegena Busquets jest drugim graczem, który przetrwał w podstawowej jedenastce Barcelony z mistrzowskiego zespołu sprzed czterech lat. W klubie są wciąż Jordi Alba i Sergi Roberto, ale ich rola jest dziś już marginalna.

Zespół Xaviego często grał wolno, przewidywalnie, schematycznie, a nawet nudno. Głęboką ironię madryckich mediów wywołał pierwszy półfinałowy mecz Pucharu Króla na Santiago Bernabeu, w którym Barcelona była przy piłce zaledwie 35 proc. czasu. Katalończycy (bez kontuzjowanego Lewandowskiego) wyłącznie się bronili, ale wygrali po samobójczym golu Édera Militão. Po raz pierwszy od czterech lat Real przez 90 minut nie oddał choćby jednego celnego strzału. Tak defensywna Barcelona była dużym kompromisem dla jej ofensywnie wychowanego trenera.

Pięć razy Barcelona – Real

W tym sezonie zespół Xaviego zagrał aż pięć klasyków, z bilansem trzech zwycięstw i dwóch porażek. Najlepszym meczem w sezonie był styczniowy finał Superpucharu Hiszpanii, gdzie Barcelona zdominowała Real, pokonując go 3:1. To był także największy wzlot Lewandowskiego (gol, asysta i udział przy trzeciej bramce).

Na drugim biegunie była klęska z Królewskimi na Camp Nou 0:4 w rewanżu półfinału Pucharu Króla 5 kwietnia. Po raz pierwszy od 1963 roku Katalończycy przegrali klasyk na swoim stadionie różnicą aż czterech bramek. 60 lat wcześniej gole strzelali im gracze tak legendarni, jak Alfredo di Stéfano, Ferenc Puskás i Paco Gento.

Czy tytuł mistrzowski dla Barcelony oznacza, że kryzys ekonomiczny i sportowy na Camp Nou udało się opanować? To jest bardzo trudny sezon dla klubu, niektórzy twierdzą nawet, że zespół Xaviego przegrał wszystkie najbardziej prestiżowe mecze. Z Bayernem Monachium i Interem Mediolan w Lidze Mistrzów (Barcelona nie wyszła z grupy), z Manchesterem United w Lidze Europy. Misja odzyskania pozycji w europejskiej hierarchii nie udała się Barcelonie.

W Hiszpanii nad klubem zawisła bulwersująca sprawa Negreiry – wiceszefa kolegium hiszpańskich sędziów, któremu Barcelona zapłaciła 7,3 mln euro podczas 18 lat podejrzanej współpracy. Sprawę bada sąd w Katalonii i UEFA, zespołowi Xaviego grozi wykluczenie z europejskich rozgrywek w przyszłym sezonie.

W 2019 roku Barcelona z Messim i Suárezem wciąż była europejską potęgą, choć traumatyczna porażka 0:4 w półfinale Ligi Mistrzów z Liverpoolem na Anfield Road zwiastowała kryzys. Gdyby szukać literackich odniesień, czas pandemii był dla Barcelony jak „kronika zapowiedzianej śmierci", po czym zadłużony klub będzie się podnosił jeszcze długo, bez względu na sukces, który właśnie osiągnął. ●

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Cegiełki, który urodził się z niedotlenieniem oraz wrodzoną cytomegalią. Ma opóźniony rozwój psychoruchowy, najsłabiej jest rozwinięta mowa. Ciągła praca z Mateuszem zaczyna przynosić efekty, ale wymaga stałej opieki logopedycznej oraz specjalistycznej rehabilitacji. Mimo, że nie mówi jest bardzo pogodny i radosny, uśmiech nie znika z jego twarzy. Rodzice Mateusza robią wszystko, żeby mu pomóc ale największą barierą jest sytuacja finansowa, dlatego prosimy o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację chłopca.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 27883 Cegiełka Mateusz, na pomoc i ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE 34235626

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl a16fa894ed